CENA NINIEJSZEGO NUMERU 1 ZŁ. 40 GR.

ŚWIAT

ROK XXV

NR. 43

WARSZAWA, DNIA 25-go PAŹDZIERNIKA 1930 ROKU

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Pod kierownictwem naczelnem STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO

Niniejszy zeszyt „Świata" poświęcamy Belgji, która święci setną rocznicę swej niepodległości. Ta narodowa uroczystość belgijska znajdzie niechybnie gorący oddźwięk w sercach polskich.

POLSKA—BELGJA

Rok jubileuszowy Stulecia Niepodległości Belgji jest równocześnie rokiem Stulecia przyjaźni polsko - belgijskiej. Ważna dla obu narodów data 1830 r. przypomina fakt, że powstanie listopadowe w niemałej mierze przyczyniło się do zwycięstwa belgijskiego, uniemożliwiając Mikołajowi I-mu przyjście z pomocą zbrojną swemu szwagrowi królowi holenderskiemu w wyprawie jego przeciw zbuntowanej Belgji. Naród belgijski zrozumiał to i nie omieszkał najszczerzej zadokumentować swoich uczuć. Wzruszające były uroczystości, jakiemi przyjmowani byli przez ludność brukselską emigranci polscy po załamaniu się naszego powstania. Ale nietylko na czczem manifestowaniu uczuć ograniczyło się wówczas zbliżenie obu bohaterskich narodów. Przystąpiono natychmiast do twardej współpracy. Oficerowie polscy, jedni z najlepszych wówczas w Europie, przystąpili do czynu, wstępując do młodej armji belgijskiej. Zaczęła się praca organizacyjna, twórcza, której echo nigdy w Belgji nie przebrzmiało.

Państwo belgijskie, oparte na najbardziej nowoczesnej wówczas konstytucji, zaczęło szybko się rozwijać. Cały wiek XIX-ty i początek XX-go stanowił ciągły postęp wkonsolidacji tego kraju pod względem politycznym, gospodarczym i społecznym. W tym okresie szczęścia i dobrobytu Belgowie nigdy nie zapomnieli, że szczęście to zrodziło się ze szlachetnych ideałów cechujących „Wiosnę Ludów" roku 1830. Belgowie zawsze pozostawali wierni tym ideałom. To też piękne miasta flamandzkie i walońskie otwierały zawsze gościnnie swoje bramy dla wszystkich ludzi, którzy prześladowani za głoszenie tych ideałów musieli opuszczać swoją ojczyznę. Wśród wielu emigrantów politycznych, którzy zamieszkali w Belgji, znalazł się i niejeden nasz patryjota, przyjmowany zawsze z otwartemi ramionami. Przymioty ducha tych pielgrzymów powodowały, że nieraz wybitne stanowiska zajęli i dalej szacunek i miłość zdobywali dla odległej Ojczyzny. Każdy dziś jeszcze w Brukseli wspomina imię Lelewela, który stał się niejako jedną z charakterystycznych postaci połowy ubiegłego wieku.

Minęła Wielka Wojna i rozpoczęła się nowa emigracja polska do Belgji, ale jak odmienna od poprzedniej! Robotnik polski wyruszył na Zachód, by przez ciężką pracę powiększyć dorobek narodowy. W zagłębiach przemysłowych leodyjskich i limburskich wysunął się na plan pierwszy wśród obcych rzesz robotniczych polski górnik, dumny, pracowity i inteligentny. W kilka zaledwie lat nauczył tam obcych szanować pracę polską i w ten sposób znowu przyczynił się do zwiększenia przyjaźni dla narodu polskiego.

W miarę rozwoju gospodarczego Rzeczypospolitej zaczęło w Belgji wzrastać zainteresowanie stosunkami ekonomicznemi z Polską. Kapitały belgijskie powoli ale stale za-



KRÓL ALBERT BELGIJSKI W OTOCZENIU KRÓLOWEJ, NASTĘPCY TRONU KS. LEOPOLDA I JEGO ŻONY
Fot. The New-York Times

częły napływać w celu rozbudowania polskiego przemysłu. Wielki przegląd wytwórczości polskiej, jakim była Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu, pokazał Belgom naocznie olbrzymie możności rozwoju tych stosunków gospodarczych z nami. Z drugiej strony dla narodu nadbrzeżnego, jak Belgijczyków, niebywały rozrost portu w Gdyni otworzył oczy na ważność zwrócenia również i w tym kierunku handlu morskiego. W przeciągu ostatniego roku wielu kupców i przemysłowców belgijskich wyjechało do Polski. Również odwiedziło Polskę w ostatnim czasie trzech członków rządu belgijskiego, ministrowie przemysłu, rolnictwa i transportów.

Z drugiej strony, udział Polski w Międzynarodowych Wystawach w Leodjum i w Antwerpji przyczynił się do zapoznania najszerszych warstw społeczeństwa belgijskiego z tem, co mamy najlepszego. Przyjazd zaś w tym roku do Belgji pana ministra Kwiatkowskiego stanowi nowy etap w zacieśnieniu stosunków między obu Państwami.

Miejmy nadzieję, że stosunki te w dalszym ciągu rozwijać się będą pod znakiem stuletniej przyjaźni i wzajemnego zaufania.

Tadeusz Jackowski,
Poseł nadzwyczajny i Minister Pełnomocny Rzeczypospolitej Polskiej w Brukseli.

KRÓLEWSKA PARA

Niewielu zostało monarchów ukoronowanych w Europie powojennej. Wśród tych niewielu najpopularniejszym bodaj nietylko wśród swoich poddanych, lecz i na całym szerokim świecie, jest król Belgji, Albert I-szy.

Popularność jego tem różni się od popularności innych panujących, że jest jego własną, przez niego zdobytą popularnością.

W Wielkiej Brytanji i w Italji popularne są raczej dynastje. Lud, tu i tam, przywiązany jest raczej do domu panującego, niż do osoby królewskiej. Zresztą, w Anglji szczególnie, działa cały aparat nad podtrzymaniem tego przywiązania i tej popularności. Przygotowuje on ją umiejętnie w masach już dla każdoczesnego księcia Walji, aby, po wstąpieniu na tron, zastał on gotową dla siebie w całem Imperjum atmosferę sympatji.

Otóż nic z tego nie było i niema w Belgji.

Naprzód dynastja jest młoda, bo i państwo jest młode. Zaledwie sto lat istnieje Belgja niepodległa i zaledwie trzeciego z kolei monarchę ma na tronie.

Pierwszy zasiadł na nim dn. 21 lipca 1831-go roku ks. Leopold sasko - koburski, *prince - consort* zmarłej przedwcześnie następczyni tronu angielskiego, księżniczki Karoliny.

Panował do roku 1865-go.

Po nim objął tron syn jego, Leopold II-gi (1865 — 1909). W braku bezpośredniego następcy korona przypadła po jego śmierci bratankowi jego, Albertowi I-mu, ożenionemu z ks. Elżbietą bawarską.

Odziedziczył wprawdzie książę Flandrji po stryju swoim przywiązanie większości narodu do rządów monarchicznych, ale wyrazom tego przywiązania daleko było do uwielbienia, jakie stało się udziałem jego osoby.

Dzisiejsza popularność króla Alberta jest przedewszystkiem dziełem wojny, w ogniu to bowiem jej ciężkich doświadczeń wyszła dopiero na jaw i ukazała się narodowi cała potęga charakteru i woli młodej pary królewskiej.

Wojna spadła na Belgję w roku 1914-tym, jak grom. Ona pierwsza padła jej ofiarą. Gwarantowana, narówni z innemi mocarstwami, podpisem niemieckim jej wieczysta neutralność stała się „świstkiem papieru". Wojska niemieckie już w dniu 3 sierpnia wkroczyły na terytorjum belgijskie i z niebywałem w dziejach rozpasaniem barbarzyń-



KRÓL LEOPOLD I

stwa w ciągu niespełna trzech tygodni zniszczyły cały kraj, kwitnące jego miasta obróciły w ruinę, wymordowały kilka tysięcy najspokojniejszych obywateli i zmusiły armję belgijską do wycofania się niemal całkowicie poza własne granice. Ledwie nikły skrawek ojczyzny pozostał wówczas we władaniu Belgji, reszta znalazła się pod bezwzględną, rabującą kraj i nękającą jego ludność, okupacją niemiecką.

W Brukseli rządził jenerał niemiecki, von Bissing.

Król poszedł na tułactwo, aby wraz z wojskiem dzielić jego trudy i nadzieje. Królowa Elżbieta pracowała obok niego, w armji i dla armji, jako zwykła sanitarjuszka.

Taka była droga pary królewskiej do popularności przedewszystkiem wśród wojska, a za pośrednictwem wojska i wśród narodu.

Oddany niepodzielnie sprawom państwa, narodu i armji, która topniała w nieustannych walkach, Jego Królewska Mość w ciągu tych czterech lat grozy, przygnębień i zmiennych losu kolei dawał z siebie przykład wytrwania, silnie ku jednemu celowi natężonej woli, wiary w zwycięstwo i mądrego przewidywania.

Wysoko wykształcony, przygotowany do swoich obowiązków królewskich wszechstronnie, uzbrojony w wiedzę, której może mu pozazdrościć każdy statysta, umiejący w każdej chwili, gdy tego potrzeba, dać wyraz swojemu majestatowi, a jednocześnie niesłychanie skromny i prosty w obejściu, dostępny dla każdego żołnierza i chętnie idący ku niemu do okopów ze słowem pokrzepienia, Albert I-szy znalazł godną towarzyszkę w królowej Elżbiecie, posiadającej te same zalety charakteru, woli i umysłu, z dodatkiem kobiecego serca, bijącego głębokiem współczuciem na widok każdej niedoli ludzkiej, a cóż dopiero na widok nieszczęścia, nędzy w sponiewieraniu własnego ludu.

Naród umiał to ocenić. To też w chwili, kiedy karta dziejów się odwróciła, kiedy Bóg dał Belgom wspaniałe zwycięstwo w wielkiej bitwie nad Izerą, kiedy losy Niemców, atakowanych przez sprzymierzone armje pod dowództwem marszałka Foch'a, na całym froncie były już przesądzone — wówczas, jakby w nagrodę wysiłków i ofiar poniesionych, zaczyna się tryumfalny pochód królewskiej pary bez ojczyzny ku wyzwolonej ojczyźnie.

Cortemark, Thourout, Ostenda, Brugges, Gandawa, Louvain, wreszcie Bruksela.



KRÓLOWA BELGIJSKA ELŻBIETA



KRÓL LEOPOLD II

Pamiętnego dnia 22 listopada 1918 roku król i królowa na czele zwycięskich wojsk wkraczają do stolicy, gdzie witają ich rozradowane tłumy. Naprzeciw pary królewskiej wychodzą: wspaniały w dostojeństwie swojej starości, swojej purpury kardynalskiej a nadewszystko swoich czynów, największy człowiek Belgji cierpiącej, uosobienie miłości i miłosierdzia, przed którym nawet wrogowie chylili głowy ze czcią, arcybiskup Malines, Mercier, a obok niego burmistrz-zakładnik Brukseli, Max.

Dnia 1-go grudnia cała Belgja jest już wolna od najeźdźców i oddycha pokojem.

W tym momencie pomiędzy ludem belgijskim a parą królewską zadzierzga się węzeł uczuciowy o potężnej sile.

Nawet socjaliści belgijscy, przekonani republikanie, stwierdzają publicznie, że gdyby za przykładem innych państw doszło w Belgji do zmiany ustroju, to pierwszym prezydentem Rzeczypospolitej belgijskiej z woli całego narodu byłby nie kto inny, lecz Albert.

Podobnego faktu nie znają dzieje.

Po czterech latach niebywałych trudów wojennych, które były — można powiedzieć — czteroletnią nieprzerwaną służbą na froncie, belgijska para królewska zgoła nie myślała o wypoczynku.

Praca jaknajbardziej wytężona, praca od wczesnego ranka do późnej nocy jest jej hasłem.

Król natychmiast obejmuje ster rządów. Wzywa do powrotu do Brukseli prezesa ministrów, de Brocquevillesa, który wraz z całym gabinetem urzędował podczas wojny na ziemi francuskiej, w Le Havre, i razem z rządem pracuje bez wytchnienia nad rozwiązywaniem pilnych i doniosłych zagadnień, dotyczących nietylko sprawy traktatu pokojowego, lecz przedewszystkiem odbudowy zniszczonego kraju, uruchomienia jego przemysłu i handlu.

Królowa zaś Elżbieta oddaje się całkowicie dziełu miłosierdzia. Odwiedza najnieszczęśliwszych, najbardziej przez wojnę dotkniętych, ratuje chorych i wyczerpanych głodem, roztacza opiekę nad dziećmi, „przyszłością narodu", dzieli smutek i żałobę wdów i sierot po poległych oficerach i żołnierzach*), pociesza, wspomaga, ociera łzy niedoli i niesie wszędzie łagodny swój uśmiech i dobre słowo. Widzą ją żołnierze w szpitalach wojskowych, widzi ją także ludność cywilna, skupiona w przytułkach.

Z miłością matki i z dobrocią siostry i tu i tam spełnia swój obowiązek królewski.

Wyciągają się ku niej tysiące rąk z wdzięcznością, imię jej powtarzane jest z błogosławieństwem, a zbiorowe serce narodu bije coraz większem przywiązaniem do niej.

Wieść o tem przywiązaniu rozchodzi się szeroko. Cały świat dowiaduje się, że Belgowie kochają i wielbią swoją królowę i swego króla.

Bo jakże ich nie kochać?

Oto król po dniu ciężkiej pracy, po naradach z ministrami, przedzierzga się w zwykłego obywatela.

W zwykłem, codziennem ubraniu cywilnem opuszcza pałac i jest na ulicach Brukseli szarym przechodniem, takim samym, jak inni. Miesza się z tłumem, a jeżeli tu i ówdzie tłum odkryje jego *incognito* i chce urządzić mu owację, uchyla się od niej i wskakuje do przejeżdżającego tramwaju, aby znów być tylko zwykłym między zwykłymi ludźmi człowiekiem, różnym od innych może tylko większą skromnością i większą troską, która osiadła na jego młodem jeszcze czole i poorała je w brózdy. Nie brak bowiem kłopotów monarsze. Okupacja niemiecka zostawiła mu po sobie w spadku zaostrzoną kwestję flamandzką, a wojna i jej następstwa ciężki stan finansowy państwa, czego wyrazem był znaczny spadek franka belgijskiego. W parlamencie tymczasem zamiast narad nad uleczeniem kraju z jego niedomagań wewnętrznych toczyła się uparta walka o władzę pomiędzy liberałami, katolikami i stronnictwem socjalistycznem. Wówczas to król Albert, widząc rosnące w układzie sił politycznych kraju przeciwieństwa, wydał słynne swoje orędzie do narodu, wzywające do zaniechania sporów i skupienia wszystkich sił w pracy nad uzdrowieniem gospodarczem i finansowem Belgji, która jest w jednakowym stopniu ojczyzną wallonów i flamandów, liberałów, katolików i socjalistów.

Orędzie to znalazło u narodu posłuch i to stanowi bodaj najwymowniejszy dowód wielkiej popularności króla Alberta i wiary wszystkich w jego rozum, dobrą wolę i czujną troskę o pomyślność kraju i o rozwój wszechstronny jego sił ku szczęściu przyszłych pokoleń.

Z. Dębicki

*) Belgja straciła w wojnie światowej 982 oficerów i 29.600 żołnierzy.

Źródła zamożności Belgji

Belgja należy do rzędu najzamożniejszych państw europejskich. Zamożność ta uwydatnia się nietylko w istnieniu znacznych fortun, skupionych w rękach starych rodów walońskich i flamandzkich, posiadaczy wielkich przedsiębiorstw. Wielka zamożność cechuje stan średni, kupiectwo prowincjonalne, mniejsze warsztaty pracy, rozwijające się pomyślnie. Wzrósł dobrobyt w warstwach robotniczych, w licznej rzeszy drobnych rolników. Oszczędności wykazują nieustanny i znaczny wzrost. Wielkie przedsiębiorstwa odwołują się często do publiczności, która nabywając akcje różnych przedsiębiorstw, dostarcza im znacznych środków, potrzebnych na rozszerzanie i ulepszanie warsztatów.

Ten wysoki poziom zamożności i dobrobytu zawdzięcza Belgja równomiernemu a wszechstronnemu rozwojowi różnych dziedzin życia. Rolnictwo belgijskie zajmuje czołowe miejsce tak pod względem wydajności roli, jak i różnorodności produkcji, zaspakajającej nietylko potrzeby ludności niezmiernie licznej w stosunku do powierzchni, ale i skierowanej częściowo na wywóz.

Przemysł belgijski nie ustaje ani na chwilę w rozwoju swym, zajmując w niektórych dziedzinach jedno z przodujących miejsc, szukając ekspansji poza granicami kraju i zdobywając coraz to nowe rynki zbytu, dzięki czemu jest w stanie uniknąć dotychczas klęski bezrobocia.

W tem zdobywaniu nowych rynków decydującą rolę odgrywa rozwijający się potężnie handel, znajdujący się całkowicie w rękach krajowych.

Zmysł przedsiębiorczości, śmiała inicjatywa, oparta na gruntownem przygotowaniu, dokładnem badaniu światowych rynków i wysoki poziom etyki kupieckiej zapewniły handlowi belgijskiemu podstawy powodzenia.

W tym rozkwicie handlu belgijskiego jednym z najpotężniejszych czynników był znakomity niewątpliwie rozwój portów belgijskich. Były one przedmiotem nieustannych wysiłków zarówno rządu, jak i inicjatywy prywatnej. Praca to syzyfowa, wymagająca żelaznej siły woli, olbrzymiej wytrwałości, by nie ulec potężnej konkurencji angielskiej z jednej, a holenderskiej i niemieckiej z drugiej strony.

Szczególna uwaga zwrócona była na Antwerpję, która zdołała zdobyć drugie miejsce wśród portów europejskich, a pierwsze na kontynencie i zdystansować Hamburg, nie bacząc na olbrzymie nakłady, jakie Niemcy czyniły przed wojną, by zapewnić Hamburgowi dominujące stanowisko.

Pomimo trudności technicznych, będących następstwem wyjątkowego położenia portu, pozbawionego bezpośredniego dostępu do morza, zdołała Antwerpja skoncentrować obroty w całym szeregu artykułów, potrzebnych środkowej Europie, a doskonale rozwiniętą siecią kolei żelaznych rozprowadzać je szybko.

W roku	*weszło* statków o pojemności tys. tonn	*wyszło*
1913	14.140	14.136
1924	19.344	19.378
1928	23.605	23.495

Cyfry powyższe stają się jeszcze bardziej wymowne w porównaniu

TRZY GENERACJE DOMU PANUJĄCEGO w BELGJI



(Od prawej) Król Albert, Księżna i Książę Brabantu oraz ich mała córeczka Księżniczka Charlotta w stroju hinduskim

z następującemi cyframi ruchu portowego w Gdańsku:

W roku	weszło statków o pojemności tys. tonn	wyszło
1913	925	937
1924	1.635	1.648
1928	4.045	4.027

Antwerpja ogniskuje w sobie 243 linje nawigacyjne, które łączą ją z całym światem. Niezbędne uzupełnienie tej, tak znakomicie rozbudowanej sieci połączeń zamorskich stanowią z jednej strony liczne i doskonale zorganizowane domy i przedsiębiorstwa ekspedycyjne i transportowe, z drugiej zaś strony domy warrantowe i zasobne banki, których zadaniem jest finansowanie transportów. W tych warunkach więc żegluga belgijska rozwija się swobodnie i racjonalnie.

Widzimy, jak potężnem źródłem dochodów stała się Antwerpja dla kraju, a przecież nie dadzą się ująć w cyfry korzyści i dochody pośrednie, towarzyszące rozwojowi handlu.

Dla Polski posiada Antwerpja szczególnie doniosłe znaczenie. Przedewszystkiem jako punkt, w którym koncentruje się i koncentrować się w przyszłości będzie morski handel z Belgją. Powtóre, jako jaskrawy dowód olbrzymiej roli, jaką odgrywa handel morski w rozwoju gospodarczym kraju i wysiłków, jakie czynić musimy, by wzmocnić i rozszerzyć handel ten, znajdujący się dotąd w powijakach, a którego najważniejszemi czynnikami są zarówno rozwój własnych portów, jak i wytężona praca nad wytworzeniem kupiectwa w nowoczesnem pojmowaniu tego zawodu.

Antoni Wieniawski

PIĘKNO MIAST BELGIJSKICH

W cichych miasteczkach prowincjonalnych, zarówno jak w miastach, tętniących żywym pulsem nowoczesności, zgromadziła Belgja czarujące okazy architektury i sztuki, będące wymownymi świadkami przeszłości, pełnej bogatych i niezwykłych tradycyj. Niema na całym obszarze równiny flandryjskiej, nad brzegami Skaldy i Mozy, w malowniczych Ardenach, takiego zakątka, gdzieby nie wznosiły się stare mury, gdzieby nie można było spotkać zamczyska, kościoła lub kaplicy, gdzieby oczy nie nacieszyły się harmonją linji architektonicznych i specyficznem pięknem miast północy.

Słusznem jest twierdzenie, że Belgja napisała swą historję za pomocą kamieni, swych starych a żywych kamieni, przemawiających z takim wdziękiem do oczu przechodnia i na każdym kroku zmuszających go do zadumy. Dusze tych kamieni mają swe życie odrębne, niezależne od hałaśliwego życia fabryk, kopalni, wielkich portów i dworców kolejowych, niezależne od wspaniałej fali życia, przewalającej się tutaj z tak żywiołowym rozmachem i szumem.

Wojna niszczycielską swą pięścią zwaliła niejeden z tych cennych murów i piękne zabytki sztuki architektonicznej zamieniła w gruzy i rumowiska. Podczas burzenia Lowanjum, Termonde i Dinant, podczas bombardowania Antwerpji, Leodjum i Brugges cały świat przeżywał chwile wielkiego niepokoju i gorącej troski o istnienie tych miast, pełnych dostojnych murów, na których wypisana była historja bohaterskiego narodu belgijskiego, murów, będących pomnikami sztuki, należącej do całego świata. Te jednak, które ocalały, świadczą o wysokiej kulturze artystycznej kraju, małego przez swoje terytorjum, a olbrzymiego potęgą swych starych tradycyj, swego bohaterskiego ducha.

Flandrja obfituje w ogromną ilość gmachów w stylu gotyckim, przeznaczonych na gminy. Od XII wieku wznoszą się pośrodku obronnych miast potężne wieże, tak zw. *beffroi*. Gdy zbliżał się wróg lub w pobliżu wybuchł pożar, dzwony z tych wież zwoływały na place mieszkańców miast. Połączone z temi wieżami lub też w sąsiedztwie ich wznosiły się hale targowe, w których rozkładano produkty ziemi flandryjskiej, zwłaszcza wyroby z sukna. Główny plac zdobił ratusz z bogatą fasadą, a wnętrze takiego ratusza zawierało piękne okazy flandryjskiej rzeźby i malarstwa. Beffroi w Tournai i w Gandawie, hale w Brugges i Ypres, ratusze w Brugges, Brukseli i Liège są prawdziwemi cudami architektury i sztuki. Cudów takich pozostało wiele we wszystkich większych i mniejszych miastach flandryjskich. Szczycą się niemi dwa główne siedliska Hansy: ojczyzna Rubensa, van Dyck'a, Jordaensa — Antwerpja i Brugges, najeżone wieżycami starych kościołów i szczytnicami gotyckich domów.

Mało jest na świecie równie pięknych placów, jak Grand' Place w Brukseli, z jego dumnym ratuszem, z koronkowym pałacem królewskim i z domami o złocistych fasadach, należącemi do cechów rzemieślniczych. Plac ten, rywalizujący pod względem bogactwa architektonicznego stylu z placem św. Marka, jest po dziś dzień sercem stolicy Brabantu i stanowi kunsztowne i bogate tło dla tradycyjnych igrzysk i pochodów, które tu odbywają się w historyczne rocznice, a kto go raz widział w wieczór księżycowy, ten widoku tego zapomnieć nie może.

Zamiłowania artystyczne miast belgijskich koncentrowały się prawie zawsze w budowie ratuszy, a to z tego powodu, że każde z tych miast chciało, aby jego ratusz górował nad innemi gmachami i tym sposobem zaznaczał przewagę gminy nad innemi władzami i autorytetami państwowemi. Każde zatem miasto starało się o to, aby jego ratusz miał odrębną fizjonomję i wybitnie lokalny charakter.

W ten sposób powstały gmachy, konkurujące między sobą oryginalnością pomysłów, bogactwem stylu i ornamentyki. Ratusz w Brukseli rywalizuje z ratuszem w Antwerpji, ratusz w Brugges — z ratuszem w Gandawie, ratusz w Malines — z ratuszem w Leodjum. Trudno zaiste zdecydować się, któremu z tych ratuszy ofiarować palmę pierwszeństwa. Różnorodność stylów i motywów architektonicznych jest w tych gmachach tak obfita, iż trudno uwierzyć, że zbudowane zostały w jednym i tym samym kraju i że stworzyła je pomysłowość artystów, będących synami jednej ojczyzny.

Mało pozostało w Belgji śladów z trwającej z górą cztery wieki epoki romańskiej. Zaledwie kilka ołtarzy i płyt grobowych. W X wieku, gdy królować zaczyna władza feodalna, rodzi się nowa sztuka, związana ze zwyczajami i z klimatem, i wyciska wybitne piętno na każdej budowli, na każdym gmachu. W średnich wiekach wszystko wznosiło się ku niebu. Rywalizowały ze sobą potęgi społeczne i polityczne, usiłując wznieść się coraz wyżej ponad miasto, ziemię i horyzont. Władza królewska wywyższała się wieżycami swoich pałaców, władze feodalne — basztami fortec i zamków obronnych, władze gminne — bogactwem swoich ratuszy, a władza kościelna — strzelistemi wieżami świątyń. Na skutek wojen i rewolucji uległa zniszczeniu większość baszt zamków



BRUGGES Fot. Dr. Z. Grudziński

obronnych i pałaców królewskich. Pozostało sporo wieżyc katedr i kościołów i one to, zbudowane w stylu gotyckim, dają najlepsze pojęcie o narodowej sztuce belgijskiej.

Poprzez długi szereg wieków duchowieństwo było w Belgji jedynym architektem. Posiadało głębszą wiedzę artystyczną, dzięki niemu rozrastały się miasta i wznosiły kościoły. W prowincjach walońskich, w miastach Tournai i Leodjum, istnieje po dziś dzień najwięcej ciekawych zabytków architektury kościelnej, a to dzięki temu, że kościół miał tam największe wpływy. W XII i XIII w. duchowieństwo posiadało tak znaczne bogactwa, iż mogło własnym sumptem budować kościoły. Gdy środki jego okazywały się niewystarczające, ofiarność publiczna pospieszała z pomocą. W owych to czasach powstały w większych miastach belgijskich wspaniałe katedry, będące chlubą i dumą Belgji. Najpiękniejsza z tych katedr — to kościół pod wezwaniem św. Guduli w Brukseli, katedra w Brugges, kościół św. Romualda w Malines, św. Bavona w Gandawie, oraz wspaniała katedra w Antwerpji.

Prądy odrodzenia, idące z Italji, owładnęły Francją, ale w Belgji napotykały długo opór. Trudno było rozstać się z formą łukową, która zrosła się tu z ziemią. Powstał wprawdzie w owych czasach w Brukseli (r. 1550) pierwszy pałac kardynała Granville'a, wybudowany przez włoskiego architekta Pastoranę i kilka innych gmachów renesansowych, ale aż do połowy XVII w. ciągle jeszcze powtarzają się w architekturze linje łukowe.

Najcharakterystyczniejszemi dla architektury narodowej belgijskiej pozostaną gmachy, budowane w XVII wieku według planów Rubensa i jego naśladowców. Charakter narodowy zdradza nietylko ich lekkość i strzelistość, ale i ich ornamentacje. Styl ten uwydatnia się zwłaszcza w przepysznych domach, wybudowanych dla cechów rzemieślniczych w Brukseli, Gandawie, Malines i Liège, a odznaczających się ogromnem bogactwem emblematów, allegorji i napisów.

Jadąc do Belgji, nie poprzestańmy na zwiedzeniu stolicy, bogatej w pomniki kultury i w przemysłowe i handlowe życie. Niedość podziwiać rozmach portu antwerpskiego i wytworność modnych plaż nadmorskich. Trzeba zajrzeć do mniejszych miast, które najlepiej utrwaliły charakter narodowy. Przejdźmy wąskiemi uliczkami Malines, gdzie każdy zaułek, każdy kościół, każdy klasztor i mur są żywą pamiątką przeszłości. Nie omińmy Gandawy, ani Lowanjum, które skupiły życie naukowe i uniwersyteckie w przepięknych, jak nasz Kraków, ramach średniowiecza. Ale przedewszystkiem spędźmy choć dzień jeden w uroczem Brugges. Tam, nad uśpionemi kanałami, w dźwięku carillon'ów i w szumie wierzb, pochylonych nad wodą, zaklęta jest rozmodlona i uduchowiona dusza starej Belgji. Tam, jak pisał Rodenbach:

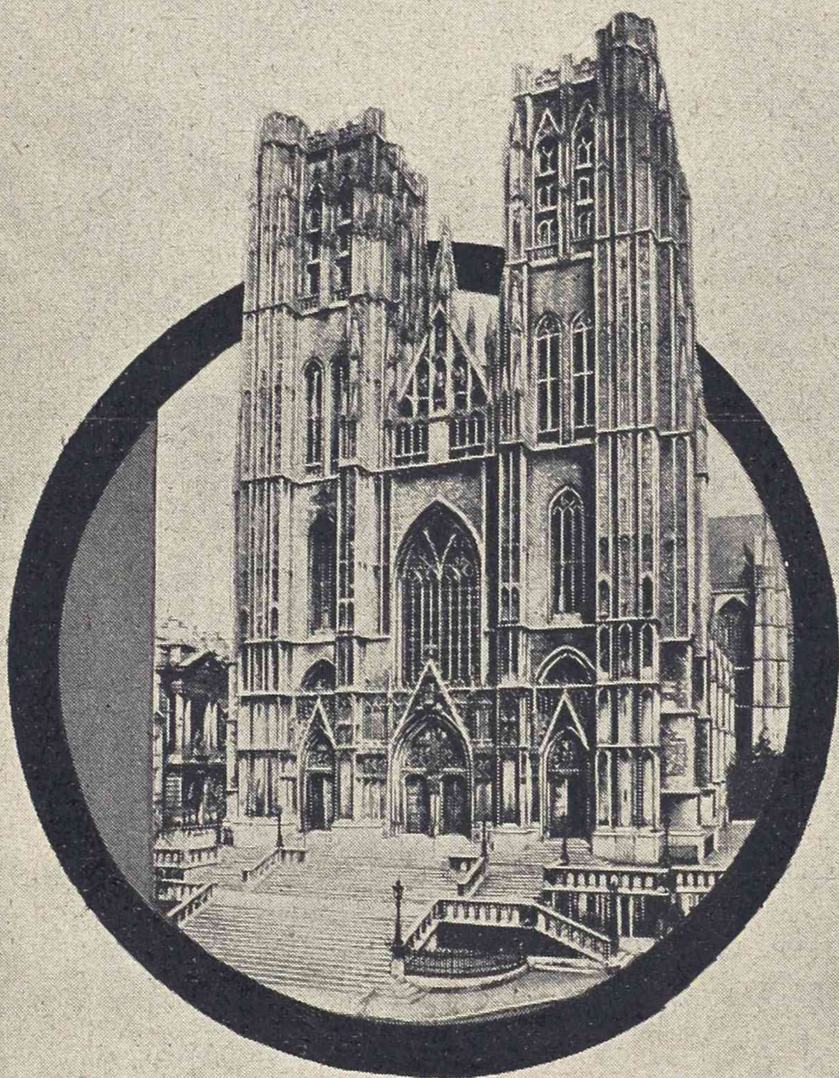
le long du quai rêve le vieux canal. Ou les choses se font l'effet d'être posthumes, Parmi cet au delà de silence et d'oubli.

można tę duszę starej Belgji najlepiej poznać i zrozumieć.

Z. Rabska

BRUKSELA

KOŚCIÓŁ ŚW. GUDULI.

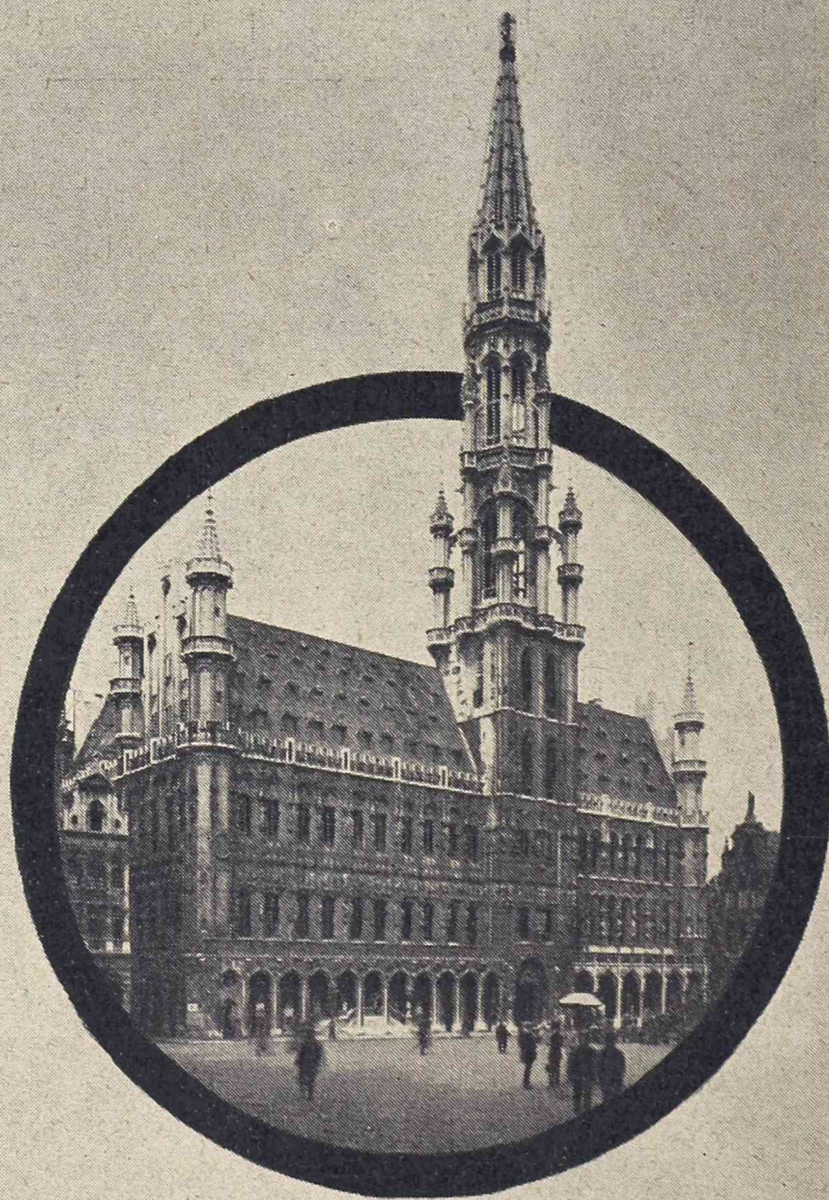




PAŁAC KRÓLEWSKI.

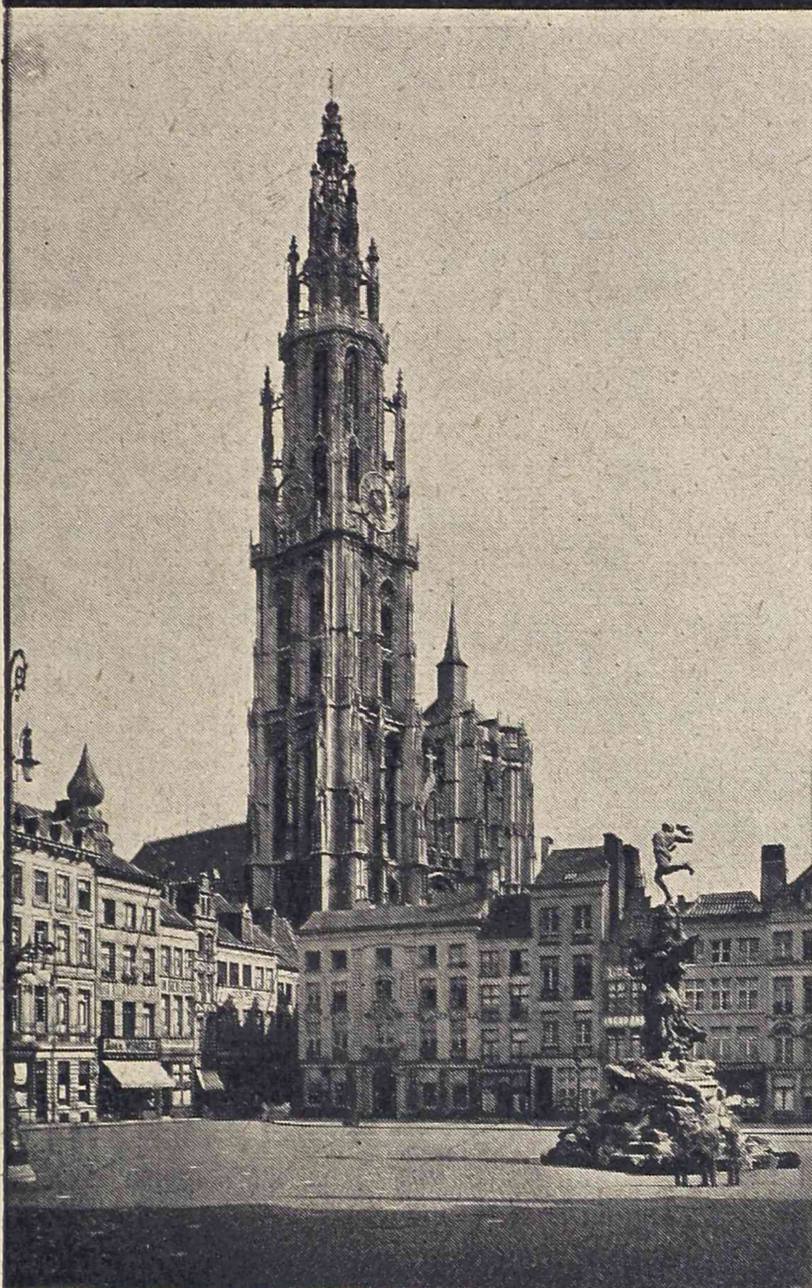
„MAISON DU ROI."





F. LILPOPÓWNA

RATUSZ

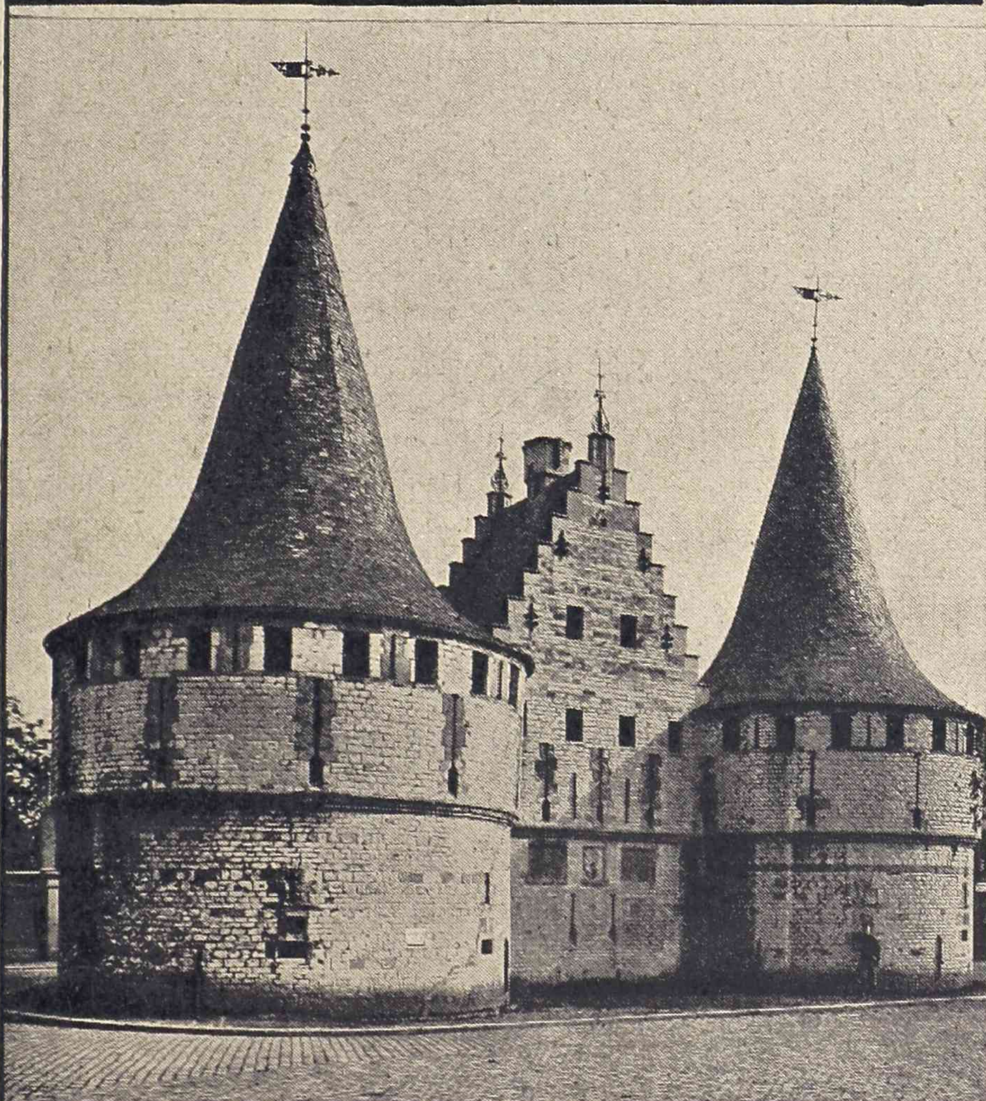

ANTWERPJA : KATEDRA.

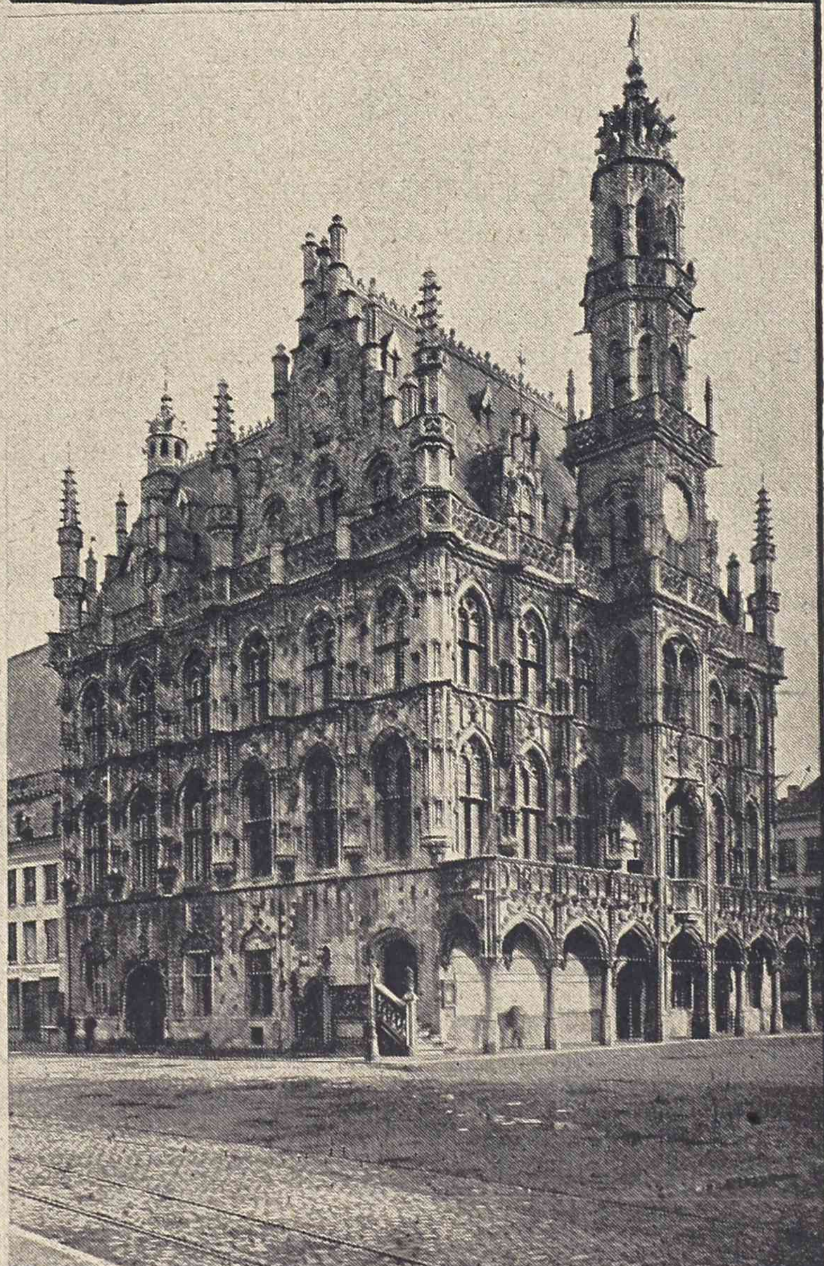

GANDAWA: „LE QUAI AUX HERBES"

PIĘKNO MIAST BELGIJSKICH

AUDENAERDE: RATUSZ.

GANDAWA: BASZTY OBRONNE.





F. LILPOPÓWNA

Nowoczesna literatura belgijska

Rozdwojenie językowe w Belgji, będące jedną z pobudek rewolucji w 1830 r., odbiło się i w jej literaturze. Od lat z górą pięćdziesięciu Belgja wydała liczny zastęp autorów, piszących w języku francuskim i flamandzkim, z których jedni ciążą ku literaturze francuskiej, a drudzy ku niderlandzkiej, każda zaś z tych grup posiada swój specyficzny charakter, uwidoczniający wybitne cechy swojej narodowości i swojej rasy.

Nie można się dziwić, iż znaczna część pisarzy belgijskich przybyła do Francji w poszukiwaniu kultury łacińskiej i że kultura ta wycisnęła na ich dziełach wybitne piętno. Ilustracją tego jest fakt, iż czterech wielkich pisarzy belgijskich wybrało Francję, jako swoją drugą ojczyznę: Rodenbach mieszkał, jeśli nie w Brugges, to w Paryżu, Lemonnier spędzał tam większą część roku, Verhaeren na zimę przenosił się stale do St. Cloud, a Maeterlinck opuszczał Normandję, aby przemieszkiwać w Grewancji. Cała zaś plejada młodych powieściopisarzy i poetów, jak: H. Baillon i t'Serstevens, nie opuszcza stolicy nadsekwańskiej i tam wydaje swe książki, narażając się na to, że czytelnicy zaliczają ich do pisarzy francuskich.

Przez długi szereg wieków Belgja cierpiała pod jarzmem obcych państw i narodów i ażeby istnieć, musiała ustawiczne staczać walki. Nie mogło wtedy być mowy o rozkwicie literatury i przejawy twórczości belgijskiej przez długi czas były dość nikłe. Nawet wtedy, gdy w r. 1830 Belgja uzyskała niepodległość, przez lat pięćdziesiąt z górą zajmowały ją jedynie sprawy polityczne i społeczne, a pisarze, nie mogący liczyć na poparcie rządu, zajętego organizacją młodego państwa, nie znajdowali odpowiednich warunków do rozwoju swoich talentów.

Dopiero około roku 1880 zaczyna się żywszy ruch literacki, a na czoło pisarzy wysuwają się nazwiska Oktawjusza Pirmey'a i Karola de Coster'a. Pierwszy z nich walończyk skreślił szereg melancholijnych essay'ów, będących dalekiem echem poezji Chateaubriand'a, drugi, również epigon romantyzmu, jest autorem „Legend flamandzkich" oraz poematu „Eylenspiegel", wskrzeszającego tradycje wieku XVI i uznanego za epopeę narodową. Pierwszym jednak pisarzem narodowym w całem tego słowa znaczeniu był Edmund Picard, mąż stanu, mówca i autor dramatyczny. W szeregu utworów, posiadających gorący ton patrjotyczny, przygotował on poniekąd grunt do wspaniałego rozkwitu uczuć narodowych, które zaznaczyły się w bohaterstwie dzielnego narodu belgijskiego podczas wielkiej wojny.

Z pośród długiego szeregu pisarzy belgijskich w początkach XX wieku nazwisko Kamila Lemonnier uzyskało szeroką popularność i przedostało się pierwsze po za granice niepodległej ojczyzny. Charakterystyczne cechy jego realistycznego pióra ujawniły się zwłaszcza w powieści: „Un male", posiadającej jako tło pejzaż flamandzki, który zresztą występuje we wszystkich innych utworach tego autora. Jeszcze za jego czasów budzić się począł ruch literacki, zwany ruchem Młodej Belgji. Data powstania tego ruchu jest datą założenia przez poetę Maxa Wallera revue „La jeune Belgique", głoszącej w programie hasła wolnej sztuki, niezależnej od obcych wpływów. Pod podobnem hasłem założył wkrótce potem Albert Mockel revue „La Wallonie", mającą charakter wybitnie regjonalny. Młodzi pisarze zgrupowani dokoła tych obu pism starali się wyzwolić z pod przemożnego wpływu literatury francuskiej, ale tylko pozornie... W gruncie rzeczy ślepo naśladowali parnasistów francuskich, Beaudelaire'a, Leconte de l'Isle'a, Teofila Gautier, Teodora de Bauville, a w prozie ulegali wpływom francuskiej szkoły naturalistycznej, wielbiąc Flaubert'a, Zolę, Maupassant'a, a i braci Goncourt'ów. Powoli jednak zaczęły w twórczości młodych pisarzy brać górę cechy narodowe, ujawniła się tendencja oddawania prawdy w żywych, mocnych akcentach wyjawiania uczuć żywiołowych i gwałtownych przy wyraźnej skłonności do wizjonerstwa i do mistyki tak kolorowej, jak witraże w starych kościołach. Wybitnie flamandzkie te cechy wystąpiły najsilniej w twórczości Eckkond'a, Verhaeren'a, Rodenbacha i Demoldera. Ale nawet i pisarze, kładący szczególny nacisk na czystość i szlachetność formy, ci, co wzorem parnasistów dbali przedewszystkiem o rzeźbę słowa, jak: Albert Giraud, Iwan Gilkin, Max Waller, Emil van Arenberg, Henryk Maubel, Walery Gille, Ferdynand Severin, zdradzali kolorystyką swego stylu i soczystością wyrazu poetyckiego cechy rasy flamandzkiej, różniącej ich zasadniczo od pisarzy francuskich.

Powieść była zawsze w Belgji najpełniejszym wyrazem psychiki narodowej, wycisnęły na niej swe piętno wszystkie właściwości rasy, wrosła ona z korzeniami w ziemię flandryjską i czerpie z niej swe soki.

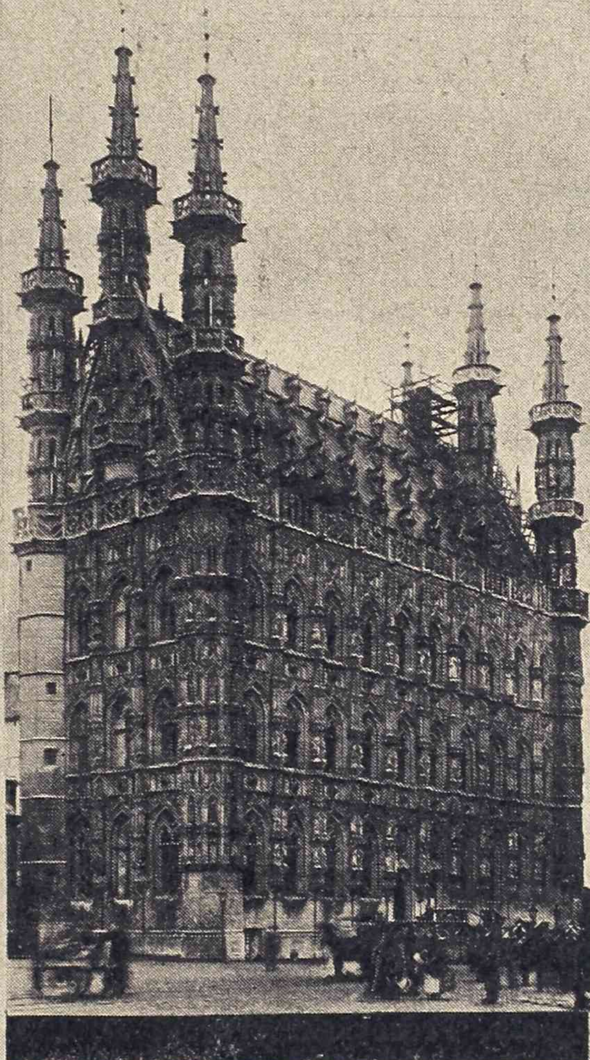
W utworach powieściopisarzy nie należy szukać analizy psychologicznej, ani komplikacji uczuciowych. Wszyscy, a zwłaszcza powieściopisarze pochodzący z prowincji flamandzkich są malarzami i kolorystami, a pióro w ich rękach jest tem, czem dla dawnych mistrzów był pendzel. Utwory Lemonnier'a, Demoldera, cudowne legendy de Coster'a, to szereg obrazów, tryskających żywiołową potęgą barw, przypominających płótna mistrzów flamandzkich z XVII w.: Rubensa, Jordaensa, van Dyck'a. Pokrewieństwo literatury z malarstwem nie da się w Belgji zaprzeczyć. Pełne kolorowej plastyki obrazy z życia merkantylnej Antwerpji, malowane po mistrzowsku przez Eeckkoud'a, przywodzą na myśl olbrzymie kompozycje malarskie Rubensa. Nowele Delattre'a, a i des Ombiaux, w których żyje wieś flamandzka ze swemi wesołemi kiermaszami i z chłopami gawędzącymi przy kieliszku, przypominają delikatnością rysunku tych mistrzów, którzy celowali w malowaniu interieur'ów flamandzkich, poematy Giraud'a podobne są w swej mocnej ekspresji do portretów van Dyck'a, wizje twórcy „Villes tentaculaires" mają w sobie mistycyzm braci van Eyck'ów, a Maeterlinck w pierwszych swych dramatach, podobnie jak Rodenbach i van Lerberghe, inspirują się podświadomie na tkliwych, niespokojnych, uduchowionych prymitywach flamandzkich, zwłaszcza na Memlingu.

Poza kilkoma pisarzami najmłodszej generacji, skłaniającym się do kultury francuskiej, u większości zaznacza się coraz wyraźniej tendencja oparcia się mocnego o flamandzką ziemię i flamandzką kulturę tak dalece, iż w literaturze ostatniej doby pojawił się regjonalizm, jako konsekwencja szukania dokoła siebie tła i motywów literackich. Ludwik Delattre, Edmund Glesener, Maurycy des Ombianc, George Garnir, Henryk Davignon, Hubert Stiernet, Jerzy Bency, Hubert Krains opisują z wdziękiem i humorem zwyczaje i uroki zamie-



LEODJUM: PAŁAC SPRAWIEDLIWOŚCI.

piękno miast belgijskich





LOWANJUM: RATUSZ
TOURNAI: KATEDRA

F. LILPOPÓWNA

szkiwanych przez siebie wiosek wallońskich; jednocześnie Jerzy Virres, Frans Hellens, Sander Pierron, Horacy van Offel malują w swych utworach charakterystyczne cechy prowincji flamandzkich, pisarzami zaś, czerpiącymi tematy z życia stolicy, są: Henryk Nizet, Frans Mahutte, Gustaw van Zype, Lucjan Solway, Paweł Andre, Karol Morisseaux, Max Deauville, Henryk Liebrecht, Prosper Devos, Abel Torcy i Małgorzata van de Wiele. Najpopularniejszym w tej grupie jest Leopold Courouble, którego dzieła zadrżały po raz pierwszy dreszczem humoru belgijskiego. Opisuje on w swoich romansach z satyrycznem zacięciem i z zapamiętałą werwą rodzinę Kackebroek, z wszystkiemi właściwościami języka i obyczajów burżuazji brukselskiej. Współczesna powieść historyczna ma wybitnego przedstawiciela w osobie H. Carton de Wiart, którego powieść „W gorącem mieście", napisana, na cześć Liège, osiągnęła dużą poczytność.

Jeśli weźmiemy pod uwagę produkcję literacką poetów belgijskich w ostatnich latach dwudziestu, zauważymy, że choć pozostają oni przeważnie pod wpływem współczesnej poezji francuskiej, utwory ich mają ton i nastrój odrębny. Trudno wprawdzie zdać sobie sprawę, o ile naprawdę belgijskiemi są utwory poetyckie Giraud'a z treścią zaczerpniętą ze świata antycznego, albo poematy filozoficzne Gilkin'a, natomiast Verhaeren przedziwnem bogactwem swego języka i rytmiką wiersza, a nadewszystko kolorowem wizjonerstwem i plastyką obrazów „Całej Flandrji" symbolizuje wszystkie cechy pisarza narodowego belgijskiego.

Do grupy pisarzy, których utwory rozbłysły światłem indywidualnych talentów na firmamencie młodej poezji belgijskiej, należą: Grzegorz le Roy, Jan Dominique Juljusz Delacre, Max Elskamp, Piotr Nothomb, Wiktor Kinon, Adolf Hardy, Henryk van de Putte, Ludwik Pierard, Jerzy Marlow, Eljasz Marcuse, Marceli Wyseur, Helena Carnivet i Albert Vivier.

Rozkwitająca bujnie współczesna powieść i poezja belgijska są dowodem żywotności narodu, którego energji i siły twórczej nie zdołały osłabić ciężkie i krwawe doświadczenia wielkiej wojny.

Z. R.

Polacy w wojsku belgijskiem

Lubomir Gadon, historyk polistopadowej emigracji polskiej, opowiada, co następuje:

„Na prezentacji dworskiej w Brukseli dn. 31 stycznia 1832 roku, król Leopold podszedł do jednego z obecnych tam Polaków, hr. Tyszkiewicza, i w rozmowie z nim wyrzekł między innemi: „Ponieważ zachodzi wielkie prawdopodobieństwo, że wojna się zbliża, pragnąłbym niezmiernie mieć w swojej armji pewną liczbę wojskowych polskich, bo oprócz znanej ich dzielności, wysoko cenię ich wzniosły charakter narodowy i byłbym niezmiernie rad widzieć ich w moich szeregach".

W kwietniu tegoż roku van Veyer, poseł belgijski w Londynie, zgłosił się do ks. Adama Czartoryskiego i okazał mu list swego króla, w którym ten powiada, że potrzebowałby 2000 polskich kawalerzystów i 600 artylerzystów, prócz pewnej liczby piechoty. Poseł jednak prosił, żeby tego życzenia królewskiego tymczasem nie wyjawiać, co by i jego imię kompromitowało i powiększyło trudności ze strony Prus. Książę Adam zajął się przeto tą sprawą czynnie i wszedł w korespondencję z Bemem, Prószyńskim oraz Kniaziewiczem i Platerem.

Chodziło przedewszystkiem o wydobycie żołnierzy naszych z Prus.

Po porozumieniu się z posłem pruskim w Paryżu, Wertherem, posłano przebywającemu w Dreźnie K. Hoffmanowi instrukcję, zalecającą mu, by się udał do Berlina i tam starał się wyjednać zezwolenie wytransportowania morzem żołnierzy naszych.

Palmerston obiecywał, że konsulowi angielskiemu w Gdańsku da polecenie, aby w tej sprawie starał się być pomocny.

Wysłany umyślnie przez króla Leopolda pułk. Prószyński przybył do Paryża i naradzał się w tej materji z Kniaziewiczem, Platerem i p. Lehon, posłem belgijskim we Francji. Dowiedziawszy się o tem, polacy w Paryżu ze stronnictwa lelewelowskiego, zaniepokojeni, pisali śpiesznie do Zakładów — przestrzegając żołnierzy, by się nie dali zaciągnąć do służby belgijskiej. Do Algieru nie chcieli iść, bo, jak mówili: „przez Afrykę do Polski zadaleko", lecz i do Belgji iść nie chcieli, choć ta poniekąd była po drodze do Polski. Ale alarm był daremny. Rząd pruski nie wypuszczał naszych wiarusów i nie dozwolił Hoffmanowi przybyć do Berlina; nawet gabinet francuski niechętny był sprowadzeniu żołnierzy polskich do Belgji, a ze strony rządu belgijskiego brakło na to funduszów. Do formacji belgijsko-polskiej nie przychodziło więc. Król Leopold jednak snać nie usuwał jej zupełnie z myśli, gdyż zwierzał się Prószyńskiemu, że czeka na moment sprzyjający *(moment favorable)*. Ale ten moment nie nadchodził. Przeciwnie — horyzont polityczny rozpogadzał się i Polacy stawali się niepotrzebni. Cała rzecz skończyła się więc na projektach. Tylko pięćdziesięciu kilku oficerów polskich wstąpiło indywidualnie do wojska belgijskiego.

Oto ich nazwiska według listy, uprzejmie dostarczonej nam z Brukseli przez hr. Karola Raczyńskiego:

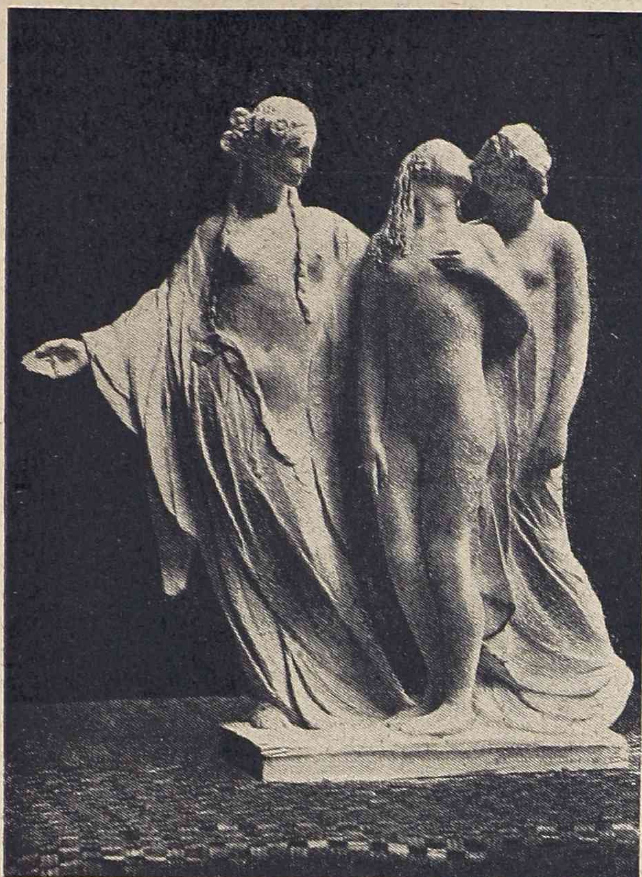
Sztab główny: 1) jenerał dywizji Jan Zygmunt Skrzynecki (1833 — 1844); 2) jenerał jazdy Ignacy Kruszewski (1832 — 1852); 3) pułk. Feliks Prot-Prószyński (1832 — 43); pułk. Władysław Zamoyski (1832 — 39); major Konstanty Linowski (1832 — 53); kpt. Stanisław Leszczyński (1832 — 44); kpt. Bernard Potocki (1832 — 1839); lekarz batalionu Jan Piotr Jastrzębski (1832 — 53); lekarz bat. Teofil Sulikowski (1832 — 33).

Jazda: major Armand Brochowski (Brochocki?) (1832 — 53); kapitanowie: A. Wołodkowicz (1832 — 33), M. Grabowski (1832 — 37), C. Leonard de Saint Cyr (1832 — 53), T. Ostrowski (1832—37), Modest Rottermund (1832 — 44), Franciszek Żaba (1832 — 44), Józef Zabiełło (1832 — 33); porucznicy: Leon Mazurkiewicz (1832 — 46), Józef Purzycki (1832 — 1834), Leopold Raczyński (1835 — 53), Otton Rzewuski (1832 — 38).

Artylerja: majorowie: Antoni Froelich (1832 — 47), Kornel Kleczkowski (1832 — 1853), Maksym Zboiński (1832 — 1853). Kapitanowie: Ignacy Michałowski (1832 — 53), Aleksander Szopowicz (1832 — 33), Seweryn Janina Sobieski (1832 — 53), Alfred Zawisza - Czarny (1832 — 47). Porucznik Teofil Czarnowski (1832 — 42). Podporucznicy: Jakób Karski (1837 — 53), Jan Luboradzki (1835 — 53), Józef Ostrowski (1832—36).

Piechota: Kapitanowie: Józef Godebski (1839 — 42), Franciszek Gordaszewski (1839 — 42), Tadeusz Idzikowski (1839 — 48), Franciszek Salkowski (1832 — 1834), Antoni Szczepański (1832 — 48). Porucznicy: Leopold Beber (1839 — 48), Jakób Dąbrowski (1832 — 50), Kazimierz Duszkiewicz (1839 — 42), Adolf Dembiński (1832 — 39), Adam Koźmian (1832 — 1836), Edward Lange (1839 — 43), Wilhelm Malczewski (1839 — 45), Nepomucen Młodecki (1839 — 45), Zygmunt Patkowski (1832 — 53), Józef Xiężopolski (1839 — 1853). Podporucznicy: Jan Czech (1832 — 1833), Juljan Mieczkowski (1839 — 48), Karol Neumann (1839 — 42), Kazimierz Oborski (1839 — 44), Aleksander Pausza (1839 — 43), Antoni Rychlicki (1839—40), Ludwik Zaborowski (1839 — 45).

Z. D.



WIKTOR ROUSSEAU: POCAŁUNEK



JULJUSZ DILLEN: AKT



JUL. LAGAE: MATKA

SZTUKA BELGIJSKA (1830—1930)

Wbrew dosyć szeroko u nas rozpowszechnionemu mniemaniu, sztuka belgijska nie jest bynajmniej refleksem jeno sztuki francuskiej. Posiada ona cały szereg odrębnych charakterystycznych właściwości, które odgraniczają ją dość wyraźnie od sztuki francuskiej tego samego okresu, a wiążą nicią tradycji artystycznej z dawną sztuką flamandzką.

Wielki francuski malarz *J. L. David* liczył w Brukseli bardzo wielu zwolenników; kiedy więc z powodów politycznych, po bitwie pod Waterloo i wstąpieniu na tron Ludwika XVIII musiał w r. 1815 z Francji uchodzić, w tem właśnie mieście szukał schonienia i zamieszkał w Brukseli aż do swej śmierci w 1825 r. Sędziwy mistrz francuski wywarł oczywiście niemały wpływ na najbliższe swe otoczenie w Belgji.

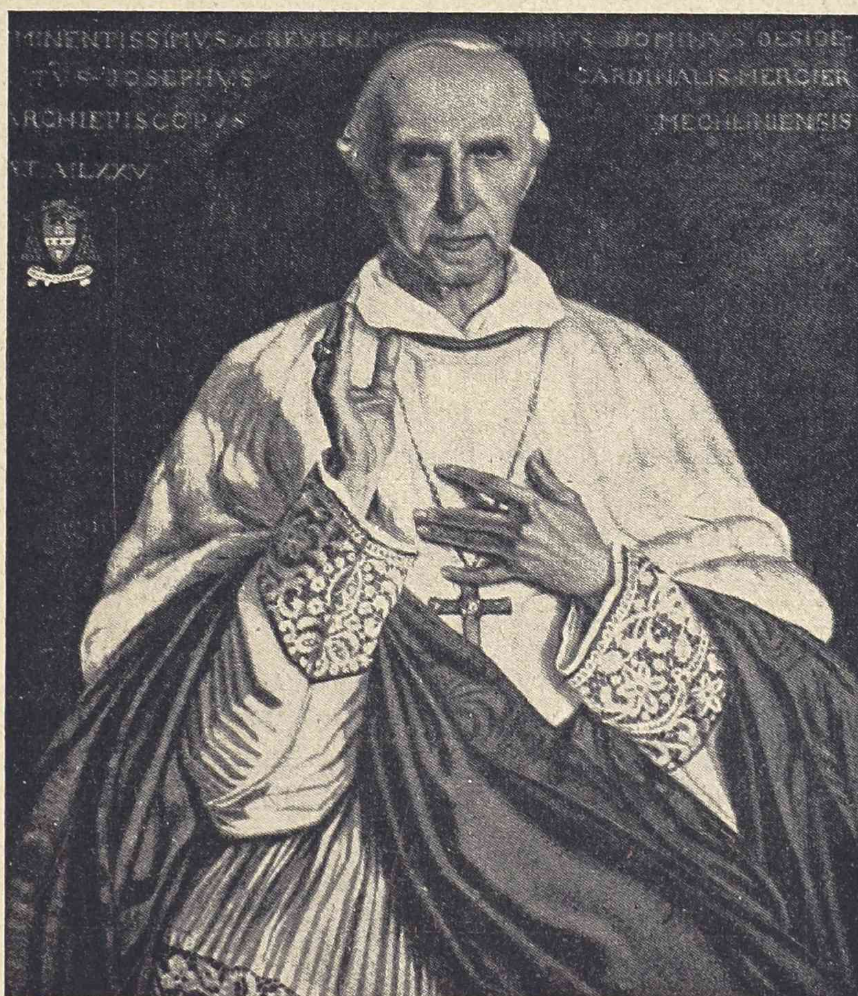
Najwybitniejszym z jego uczniów belgijskich był *Fr. Navez* (1787—1869), autor szeregu dość nudnych kompozycyj, ale pozatem znakomity portrecista (pozostawił po sobie z górą 200 portretów swego pędzla, m. in. portret Dawid'a), który z czasem zaczął nawoływać młodzież do powrotu do własnych artystycznych tradycyj do sztuki flamandzkich prymitywów.

Rok 1830, rok uniezależnienia politycznego Belgji, staje się zarazem ważną bardzo datą w historji belgijskiej sztuki.

Kierunek romantyczny zyskuje na przewadze, budzi się do życia narodowego belgijskie malarstwo.

W „Salonie" 1833 r. Gustaw *Wappers* (1803—1884) wystawia kompozycję p. t. „Epizod z rewolucji belgijskiej" i obrazem swym daje początek całemu nowemu kierunkowi patrjotyczno - historycznego i batalistycznego malarstwa.

Powstaje odrębna belgijska szkoła malarzy, z których wymienić należy bodaj takich dwu, jak batalista Nicolas *de Keyser* (1813—1887), oraz głowa szkoły brukselskiej — tak jak G. Wappers był głową szkoły antwerpskiej — *L. Gallait* (1810—1887), autor licznych obrazów historycznych.



G. L. CAMBIER: PORTRET KARD. MERCIER

Około połowy XIX w. występuje na szerszą widownię artystyczną *Ant. Wiertz* (1806—1865), malarz o dużym talencie dekoracyjnym, który nie znalazł niestety odpowiedniej sposobności do należytego rozwinięcia go i okazania, artysta-liryk, obdarzony ogromnie bogatą fantazją, idealista, którego imię rozsławiły po całym świecie takie niesamowite, pomysłowe kompozycje, jak np. „Ostatnie myśli i wizje ściętej głowy" etc. Jako technik, rozmiłowany w swem „malarstwie matowem", nie osiągnął zbyt wysokiego poziomu; nie na artyzmie formy zasadzało się jego powodzenie, to też sztuka jego jest dziś naogół zapomniana, jakkolwiek Bruksela utrzymuje po dziś dzień osobne *„Musée Wiertz"*, gdzie zebrano jego dzieła.

Jeśli idzie nie o samą jeno treść i literacką inwencję, ale o walory artystycznej formy, daleko bardziej zasłużył się sztuce belgijskiej współczesny Wiertzowi *Henri Leys* (1815—1869). Malarz ten hołdował zrazu romantyzmowi typu Eug. Delacroix; później, pragnąc świadomie wyzwolić się z pod wpływu sztuki francuskiej, studjuje dzieła Rembrandta i jego szkoły, maluje szereg obrazów o zupełnie już innym charakterze, zbliżonym do charakteru rodzajowego malarstwa XVII wieku (np.: „Burmistrz Six u Rembrandta", albo: „Synagoga w Pradze"). Wreszcie, odbywszy podróż po Niemczech, rozmiłowuje się w sztuce pierwszych lat



GUSTAW VAN DE WOESTYNE:
„CHŁOPIEC I DZIEWCZYNA"



EUG. LAERMANS: POWRÓT Z POLA



HENRYK ELYS: „PORTRET ŻONY"

XVI stulecia, a tacy mistrze, jak Cranach, Holbein, Dürer, Metsys, Breughel st., stają się natchnieniem jego archaizującej sztuki.

Niezależnie tedy od pre-rafaelitów angielskich (Alma Tadema uczył się nawet u H. Leys'a), powstaje w Belgji osobna szkoła, zrywającą z romantycznem „rozwichrzeniem", oparta na zasadach starannej kompozycji, kaligraficznie prowadzonej linji.

Schematyczna i archaizująca ta sztuka, zrywająca z naturą, choć miała początkowo licznych zwolenników, musiała rzecz prosta przeżyć się dość szybko.

Kierunek realistyczny wydaje w Belgji cenne owoce w postaci dzieł takich malarzy, jak *H. de Brackeleer* (1840 — 1888) — syn malarza Ferdynanda — jak *Joseph Stevens* (1819—1892), świetny animalista, nazwany „Fyt'em XIX stulecia", jak *Alfred Stevens* (1823—1906), wysoce utalentowany malarz świata kobiecego, jak wreszcie *Ch. de Groux* (1825—1870), zrazu malarz historyczny, a potem autor licznych obrazów realistycznych.

W r. 1868 powstaje *Société Libre des Beaux-Arts*, które od r. 1871 wydawało własny organ p. t.: *„L'Art Libre"*; członkowie tego stowarzyszenia, pod wpływem Courbet'a opowiedzieli się wyraźnie za naturalistyczną prawdą i występowali przeciw historyzmowi i przeciw akademickiej manierze w sztuce.

Należał do nich *C. Meunier* (1831 — 1905), z początkiem i z końcem swej artystycznej działalności rzeźbiarz, ale przez 25 lat malarz, który stał się tem dla robotnika fabrycznego, czem był J. Fr. Millet dla rolnika: malował wnętrza nowoczesnych warsztatów pracy, sceny z życia robotniczego, rzeźbił typy górników i t. p.

Z innych zasłynął zwłaszcza *Fel. Rops* (1833 — 1897) — autor znanej ryciny „L'Ordre regne à Varsovie" — nietyle jako malarz, ile jako grafik; zrazu rysował on na kamieniu litograficznym doskonałe polityczne satyry, później tworzył akwaforty, mające za temat pejzaże a nadewszystko najrozmaitsze fantazje z dziedziny życia erotycznego, na zawsze świeży temat: „La Dame au Cochon". Był on świetnym rysownikiem; *A. Rassenfosse*, także grafik i akwaforcista, Ropsowi dość pokrewny, jest również doskonałym ilustratorem.

Na osobną uwagę zasługuje *F. Khnopf*, wizjoner o wielkiej psychicznej głębi.

Impresjonizm belgijski miał dawniej i dziś jeszcze liczy wielu wybitnych przedstawicieli, jak Claus, Rysselberghe, Baertson, Evenepoel (zmarły w 1900 r. jako 27 letni młodzieniec), Lemmen, Wytsman, Rik Wouters, Fr. Courtens, że wymienię tylko tych, jako znanych i poza Belgją.

Dzisiejsza sztuka belgijska ma odrębną zupełnie a niezmiernie ciekawą fizjonomję.

Niepodobna mi tutaj bliżej jej charakteryzować, ograniczam się jeno do przypomnienia, że reprezentuje ją świetnie *James Ensor*, wielki mag z Ostendy, *Eug. Laermans*, twórca licznych scen z życia biedaków o Breughelowskiej głębi wyrazu, oraz cała kolonja artystyczna w Laethem - Sain - Martin: ekspresyjny G. van den Woestyne, J. Praeter, mistyk A. Servaes, liryczny C. Permeke, arystokratyczny w swym stylu G. de Smet i ciekawy kolorysta F. van den Berghe.

Jeśli zważymy, że belgijska rzeźba, prócz bardzo wielu innych ma takich przedstawicieli, jak: M. Kessels, G. Geefs, P. J. Bouré, wielki *C. Meunier*, Dillens, Fascin, J. Lambeaux, V. Rousseau, P. Dubois i *G. Minne*, jeden z najznakomitszych rzeźbiarzy Europy współczesnej, że belgijska grafika ma ich równie wielu, a nawet więcej, że belgijska architektura nowoczesna wydała takich artystów, jak

Hankar, Van der Velde i *Horta* — zrozumiemy, że stulecie rozwoju plastyki belgijskiej wniosło do ogólno - ludzkiego skarbca artystycznego dorobku bardzo wiele swoistych i nowych a cennych wartości.

Genjusz młodego narodu, nawiązując do własnych tradycyj i czerpiąc zasoby z głębi własnego ducha, nie pozbawionego skłonności do kontemplacji i mistycyzmu — przejawił się w sztuce nader okazale i pięknie.

Mieczysław Treter.

Nasz numer belgijski

Nasz dzisiejszy zeszyt, poświęcony Belgji z racji stulecia jej niepodległości, znajdzie niechybnie życzliwe przyjęcie u naszych Czytelników. Znajdzie się między nimi sporo takich, którzy fachową wiedzę w belgijskich wyższych uczelniach czerpali. Inżynierowie i technicy — w Leodjum, kupcy — w Antwerpji, rolnicy — w Gembloux. Uniwersytety w Brukseli, w Gandawie i Lowanjum ściągały również młodzież polską. Któż z nas, cośmy studja akademickie w Belgji odbywali, zapomni o tych latach pracy i beztroski, o tych latach bujnej młodości, mierzącej siły na zamiary! Każdemu pozostało gorące wspomnienie kraju o wysokiej kulturze, mieszkańców życzliwych i pogodnych, miast bogatych w cuda sztuki budowniczej...

Mały liczebnie naród przemysłowców, rolników i kupców, a jakże wielki energją i przedsiębiorczością, jakże szanowny patrjotyzmem, wysokiem poczuciem godności! Zwykły zjadacz chleba przeobraża się tam łatwo w bohatera, który nie waha się oddać życia za wolność i honor ojczyzny!

Zaiste, oto cnoty, które w Polsce znajdą zawsze głębokie zrozumienie, podziw i uwielbienie.

Prócz tych uczuć, Belgję i Polskę łączy sieć interesów. Przemysł belgijski miał zawsze w Polsce zbyt. Polska natomiast korzystała z kapitału belgijskiego, który chętnie szuka lokaty poza granicami ojczyzny. Tam jest nadmiar pieniędzy, u nas ich braknie. Stąd też tyle poważnych instytucji oparło się na kapitale belgijskim, z którym w parze idzie doświadczenie i znakomite techniczne przygotowanie belgów.

Przedsiębiorstwa belgijsko - polskie należą w naszym kraju do najbardziej wzorowo zorganizowanych i postawionych.

CHRZEST KSIĘCIA BAUDOIN'A BELGIJSKIEGO



UROCZYSTY CHRZEST KSIĘCIA BAUDOIN'A, SYNA KSIĘŻNEJ ASTRIDY I KSIĘCIA LEOPOLDA BELGIJSKIEGO, W KOŚCIELE ŚW. JAKÓBA W BRUKSELI

„Wide World Photos"

ŚLUB NASTĘPCY TRONU WŁOSKIEGO Z BELGIJSKĄ KSIĘŻNICZKĄ MARJĄ JOSÉ



NASTĘPCA TRONU WŁOSKIEGO, KS. PIEMONTU HUMBERT I JEGO MAŁŻONKA KSIĘŻNICZKA MARJA JOSÉ BELGIJSKA

MUZYKA W BELGJI

Muzyka belgijska, jak zresztą cała sztuka tego kraju, znajduje się ze względów geograficznych, i narodowościowych, i historycznych, i nawet religijnych w dość specjalnem położeniu. Wiadomo przecie, że Belgja składa się z dwóch odrębnych typów narodowościowych (flamandzi i walloni), rasowo dalekich sobie, czy nawet obcych.

Tą odmienność dwóch ras składowych ludności Belgji, ulegająca silnym wpływom ościennym tak francuskim, jak holenderskim, jak może nawet częściowo niemieckim, nie pozwoliła w ciągu wieków i może dziś jeszcze nie pozwala na wytworzenie się odrębnego stylu narodowego w muzyce.

Rzecz prosta, Belgja, jak każdy inny kraj o wysokiej kulturze, posiada cały szereg odwiecznych stylów regjonalnych, style te jednak nie wzniosły się na wyżynę wielkiej metody muzycznej, narzucającej swe piękno i prawo innym narodom.

Belgja szczyci się — i słusznie — całym szeregiem świetnych nazwisk w przeszłości muzycznej, nazwisk, jak Orlando Lasso, jak później znakomity twórca opery komicznej Gretry, jak Gossec, oficjalny kompozytor rewolucji francuskiej.

Wiek XIX w muzyce belgijskiej przynosi nazwisko wielkie, głęboko wkorzenione w ziemię belgijską, mianowicie Cezara Francka. Mistrz ten mógłby służyć jako typowy przykład najbardziej charakterystycznych wpływów etnicznych, krzyżujących się w dziele twórczem. Spotykamy w potężnej a subtelnej muzyce Francka podłoże flamandzkie, pozostające chwilowo pod wpływem muzyki niemieckiej, ostatecznie jednak ujęte francuską precyzją i wstrzemięźliwością.

Poza C. Franckiem i przedwcześnie zgasłym genjalnym muzykiem Lekeu wiek XIX i XX nie przynosi w belgijskiej muzyce wielkich imion. Spotykamy tu stale artystów wybitnych, pełnych znakomitej wiedzy i czystości natchnienia, jak Edgar Tinel, jak Gevaert, jak Paweł Gilson, jak Józef Jongen — nie spotykamy jednak genjuszów.

Twórcy muzyczni Belgji, bez względu na rozpiętość swego talentu, odznaczają się zawsze znakomitem opanowaniem rzemiosła, znakomitą orjentacją w stylach historycznych, świetnem opanowaniem starych form, słowem, wybitną doskonałością techniki.

To samo powiedzieć można o belgijskich instrumentalistach, to samo o orkiestrze belgijskiej, o muzyce kameralnej, oratoryjnej i chóralnej. Słowem, — o całym poziomie muzyki w Belgji.

Muzyka uprawiana tu jest od wieków na zdrowych racjonalnych zasadach. Niema miasta, miasteczka, niema większej osady, czy nawet wsi, w której nie byłoby choć jednego stowarzyszenia chóralnego i jednej orkiestry. Owe chóry i orkiestry mają zawsze swych instruktorów, tak dalece pilnujących poprawności wykonawczej, iż spotykałem niejednokrotnie w Belgji chóry małych osad fabrycznyh, chóry robotnicze, które pod kierunkiem instruktora przeszedłszy naukę solfeggio,— prima vista (z pierwszego razu), czytały wspólnie głosem kompozycje chóralne.

To samo możnaby powiedzieć o kulturze muzyki orkiestralnej w Belgji. Niema tam miasteczka, któreby (i jest to już oddawna zakorzenioną tradycją tego kraju) podczas zbliżających się świąt Bożego Narodzenia, czy Wielkiej Nocy nie uważało za punkt honoru wystawić czy to oratorjum Francka, czy nawet pasji, oratorjum, lub mszy J. S. Bacha.

W tego rodzaju festiwalach muszą brać udział soliści, których, jak wiadomo, małe miasto nie posiada. Technika jednak i umiejętność śpiewu jest tak wysoka, że właśnie dla owych małych miast organizują się z pośród młodych śpiewaków specjalne zespoły oratoryjne (kwartety solistów), które wspierają swą produkcją każdy poszczególny zespół małomiasteczkowy.

Równie wysoki poziom spotykamy w Belgji w dziedzinie muzyki instrumentalnej. Jest ona oparta na zasadach zdrowych, to znaczy, nie chodzi tu o wyprodukowanie wirtuoza, lecz przedewszystkiem wirtuoza - muzyka.

Dzięki tej zdrowej zasadzie muzyka kameralna i zespół orkiestrowy stoi w Belgji na poziomie bardzo wysokim, o którym my marzyć jeszcze nie możemy. Kwestja stałej orkiestry, obciążającej budżet miasta, czy państwa w Belgji nie istnieje, bardzo tu łatwo bowiem każdej chwili taki zespół utworzyć z pośród kwalifikowanych muzyków lub amatorów, których jest poddostatkiem w każdem mieście i mieścinie.

Sławne były przecież w swoim czasie w Belgji orkiestry Ysaye'ów w Brukselli i w Leodjum, istniejące przez kilkanaście sezonów, tworzone doraźnie z uczniów wyższych szkół muzycznych.

Kluczem do zrozumienia tak wysokiego poziomu muzyki w Belgji jest wspaniale



prowadzone tutaj szkolnictwo muzyczne. Oparte ono jest na żelaznej dyscyplinie naukowej, dyscyplinie, która nie ustępuje z programu swego przed żadnemi względami, wobec żadnych t. zw. specjalnych zdolności śpiewaczych czy wirtuozowskich.

Szkolnictwo to ma swą podstawę w najwyższej uczelni krajowej, t. j. Konserwatorjum królewskiem w Brukselli, pozostającem pod stałą opieką ministerstwa sztuk i nauk, oraz pod czujną pieczą domu królewskiego. Konserwatorjum brukselskie jest i szkołą średnią i akademją muzyczną, przez którą przechodzą wszystkie siły muzyczne całego kraju.

W konserwatorjum tem wiele zasług położyli Polacy. Twórcą znakomitej klasy fortepianu był tu Juljusz Zarębski, ukochany uczeń Liszta. W klasie skrzypiec przez dość długi okres udzielał nauki genjalny H. Wieniawski. Wielka szkoła skrzypcowa poprzez Vieuxtemps'a, Wieniawskiego znalazła potem tak znakomitych mistrzów, jak Eugenjusz Ysaye i Thomson. Tradycję Liszta poprzez Zarębskiego reprezentuje godnie w konserwatorjum królewskiem Brukselli świetny mistrz fortepianu Artur De Greef.

Najwyższa uczelnia jest do pewnego stopnia normatorem poziomu wszystkich sił muzycznych całego kraju. Tu kończą naukę organiści, którym w Belgji stawia się bardzo wysokie wymagania tak w teorji, jak w samem opanowaniu instrumentu. Tu, w tem konserwatorjum, kończą swe studja i otrzymują patenty kapelmistrze wojskowi. Tu przez naukę teorji przechodzą nawet owi słynni karijonerzy (grający na wieżach kuranty w Brugji, w Malines i w innych miastach Belgji).

Wysoki poziom klas orkiestralnych (klarnet, flet, instrumenty dęte i t. d.), ułatwiający możność powstawania orkiestr w każdym zakątku kraju, przyczynia się do istotnej muzykalności Belgów.

Uprawiają oni muzykę, nie jak my, — wciąż jeszcze dla popisu, czy snobizmu, — lecz jak sztukę wielką a zarazem codzienną, bez której (i to w najlepszym gatunku) nie tylko nie może u nich odbyć się żadne publiczne święto, lecz bez której nie rozumieliby swego życia rodzinnego.

Jak wiadomo, istnieje w Polsce wymiana laureatów szkół muzycznych z sąsiedniemi krajami. Po za tą wymianą młodzi absolwenci wyjeżdżają „na wielkie szlaki" do Niemiec, czy do Francji, by tam uzupełniać swe wykształcenie. Uważam, że źle robią, pomijając Belgję. Młodzi nasi muzycy mogliby tu nietylko wiele skorzystać pod względem swych specjalności, lecz mogliby zobaczyć, na znakomitym i tak racjonalnym wzorze belgijskim, jak winno być przeprowadzone głębokie umuzykalnienie całego narodu.

J. K. Bandrowski


LITERATURA
u góry Maurycy Maeterlink z żoną.
u dołu: przywódca socjalistów
Belgijskich - Vandervelde.
POLITYKA
u góry: b. prezydent ministrów, głośny belgij-
ski mąż stanu H. Jaspar. u dołu belgijski
minister spraw zagranicznych, p. Hymans.
F. LILPOPÓWNA

Teatr współczesny w Belgji

Przez długi czas sztuka dramatyczna w Belgji wegetowała i nie miała swego oryginalnego wyrazu. Za to w ostatnich czasach zaczęła się rozwijać w nadspodziewanie szybkiem tempie.

Literatura belgijska pozostaje stale pod przemożnym wpływem francuskiej, posiadającej z nią wiele cech pokrewnych. Jednakowoż uwydatniają się w niej pewne specyficzne znamiona rasy. Tak walloni, jak flamandzi, wraz ze swojem podobieństwem i ze swemi odrębnościami, odegrali znaczną rolę w historji współczesnego teatru francuskiego w Belgji, wnosząc doń odcienia specjalnej wrażliwości i nowy pogląd na sztukę.

Jedni i drudzy odsunęli się bardzo widocznie od tradycyjnego typu sztuk francuskich, od znanych i zużytych tematów i konfliktów, rozwijających się według starych szematów i wzorów. Nie posiadają oni może tej znakomitej techniki teatralnej i tego wirtuozostwa djalogu, co francuzi, ale za to zanurzają się więcej w głębiny bytu, sondując przepaście duszy ludzkiej. A przedewszystkiem posiadają tę zasługę, iż do teatru, który mógł się lada chwila zatracić w suchym werbalizmie, wnieśli sporo akcentów prawdziwego bólu ludzkiego i skłonność do ekstazy na widok tajemniczych głębin życia.

Belgowie byli właściwymi twórcami teatru symbolicznego, którego forma, dziś już skrystalizowana, niejednego twórcę zapłodniła i natchnęła.

Twórcą tego teatru był Maeterlinck. On nadał mu formę charakterystyczną. Skłaniając się ku nieznanemu we Francji mistycyzmowi, podnosił piękno i urok cichego życia wewnętrznego i podkreślał znaczenie niezbadanych sił, kierujących losami człowieka. Cofał się często do wieków średnich, które nawiązywał do najświeższych i najśmielszych poglądów obecnych. Pierwsze jego dramaty wystawiane były w *Theatre d'Art* przez Pawła Fort, który wprowadził na scenę również sztukę van Lerberghe'go: „*Les Flaireurs*". Znakomity artysta Lugné Poë otoczył w teatrze *l'Oeuvre* szczególną opieką sztuki Maeterlincka, Rodenbacha i wielu innych.

Inna grupa pisarzy brukselskich czerpała nietyle natchnienie, ile technikę teatralną z nowej szkoły parnasistów. Czołowe miejsce zajmują w niej Iwan Gilkin, autor „Prometeusza" i Albert Giraud. Po za „*Pierrot lunaire*", poeta ten napisał dla teatru „Erosa i Psyche", sztukę pełną głębokiej filozofji i poetyckiego wyrazu. Do tej samej szkoły należą Henryk Liebrecht, w którego bogatej twórczości znajduje się utwór sceniczny tej miary, co: „Dziecię Flandrji", oraz Gaston Heux i Paweł Spaak. Sztuka Spaak'a „Katje" odniosła prawdziwy tryumf w teatrze *du Parc* w Brukseli; odznacza się żywą akcją i świetnym djalogiem.



LUCJAN P. THOMAS, PROFESOR UNIWERSYTETU W BRUKSELLI

Do żadnej natomiast szkoły nie można zaliczyć takiego olbrzyma, jak Verhaeren. Najsławniejszą jego sztuką jest „Klasztor" ale prawdziwe arcydzieło, to „Helena spartańska", w której znakomity poeta udramatyzował potęgę Piękna, zdolnego rozpętać wszystkie moce grzechu i zbrodni.

Jednym z najpłodniejszych i największem uznaniem cieszących się belgijskich autorów dramatycznych jest krytyk Gustaw van Zype. Zagłębia się on w tajniki psychiki ludzkiej, podobnie jak Ibsen i Fr. de Curel. Sztuki jego, grane często na scenach belgijskich, odznaczają się doskonałą robotą teatralną i silną ekspresją patetyczną. Do takich należą: „Przepaść", „Ojcowizna", „Więzy", „Etapy". Powodzenie sceniczne osiągnęły również sztuki van Offel'a: „Ptak mechaniczny" i „Intelektualiści", a zwłaszcza pełna finezji „Noc Szekspira".

Feliks Bodson jest przepojony wpływami romantyzmu francuskiego, Paweł Demasy, Kistemaekers i Fr. de Crousel zarówno jak Tibborit wystawiają swe sztuki na scenach francuskich i tam zyskują popularność.

Ludwik Boumal natomiast pozostał w Belgji. Był on typowym wallonem. Zmarł w młodym wieku podczas wojny w szpitalu wojskowym, pozostawiając jedno jedyne znakomite dzieło dramatyczne p. t. „Gdy przejdą z cieni w światła".

Soumagne, bardzo nowoczesny, autor „Tamtego Mesjasza", pełnego gryzącej ironji, a także de Bas-Nohar, zyskali szybko uznanie. Ostatnie ich utwory są już znacznie słabsze. Twórczość Michała de Gelderode jest ciekawą syntezą symbolizmu i realizmu. Teatr *Art et Action* wystawił jego „Śmierć doktora Fausta", a „Krzysztof Kolumb" ujrzał światło kinkietów w Paryżu i Rzymie.

Jednym z najpopularniejszych jednak pisarzy dramatycznych, którego sława przeszła poza granice Belgji, jest Ferdynand Crommelynck, autor fantastycznego utworu scenicznego „Rogacz wspaniały". Jest to jedna z najświetniejszych fars teatru współczesnego, pełna bogatej pomysłowości, sprytu i dowcipu. Ostatnio wielki sukces osiągnęła jego sztuka: „Carine, czyli młoda dziewczyna rozkochana w swej duszy". Nie można również pominąć Maxa Deauville'a, który dzięki oryginalnej, przesyconej subtelną ironją, sztuce „Tylko człowiek", granej niedawno w Madrycie, zaliczony został do rzędu najwybitniejszych pisarzy awangardy.

Ostatnio zwrócił na siebie uwagę dwiema sztukami p.t.: „Yacht utopją" i „Telescopage" Paweł de Morit i zainteresował publiczność zarówno francuską, jak belgijską.

Z tego widzimy, że teatr belgijski wniósł do sztuki dramatycznej sporo nowych wartości i przysporzył jej cennych talentów.

Jeśliby chodziło o wyszczególnienie jego cech charakterystycznych, można śmiało podkreślić, iż jest on arystokratyczny. Nie liczy się z publicznością, eliminuje stare formuły, odznacza się dość mierną techniką sceniczną, posiada natomiast silną dynamikę wewnętrzną, rozwijającą się nieraz kosztem akcji. Cechą jego najbardziej charakterystyczną jest głębia filozoficzna i psychologiczna oraz liryzm,

opiewający piękno życia, lub też ironja, która widzi w życiu tylko bezsensowną farsę.

W teatrze belgijskim współczesnym niema ani śladu klasycyzmu, formalistyki. Niema też tendencji do uogólnień. Są w nim natomiast różnorodne, indywidualne wizje, zależne od temperamentu poszczególnych talentów.

Lucien Paul Thomas
prof. uniw. w Brukseli.

Kapitały belgijskie w Polsce

Różne są przejawy zainteresowania się kapitału zagranicznego danym krajem.

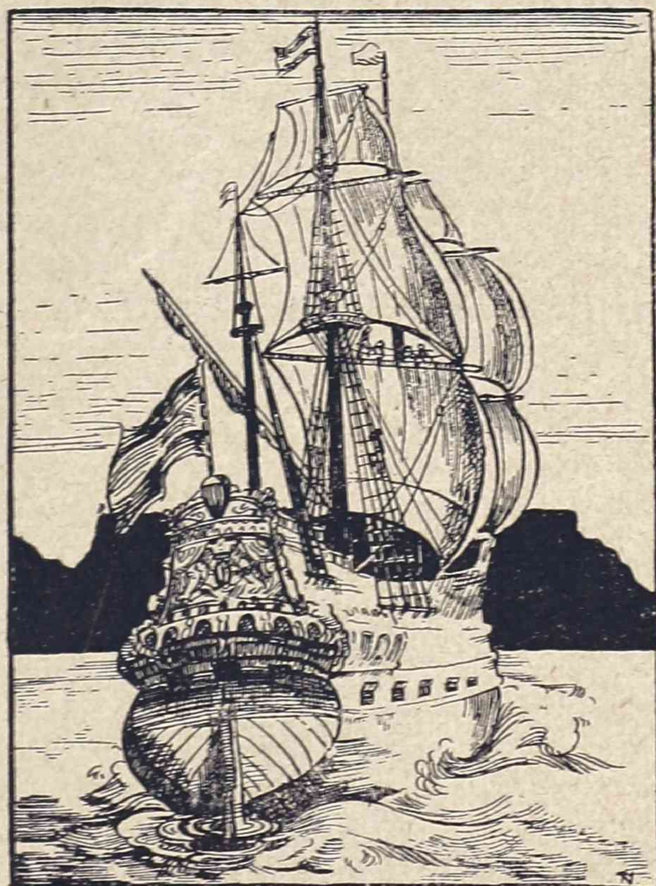
Najsłabszą dla kraju pożyczającego formą jest kredyt towarowy, a to zarówno ze względu na to, iż nosi on charakter konsumcyjny, jak i dlatego, że wpływa ujemnie na bilans handlowy, gdyż względnie korzystne warunki nabycia towaru zagranicznego powodują skłonność do zbytniego, a czasem zbytecznego importu.

Drugą daleko korzystniejszą już formą jest kredyt obrotowy, udzielany zazwyczaj za pośrednictwem banków. W tym wypadku, kapitał zagraniczny, rezygnując z bezpośrednich zysków, jakie daje kredyt towarowy, ogranicza się tylko do wykorzystania marży odsetkowej. Ujemną stroną tej formy kredytów jest niebezpieczeństwo wycofania ich w nieodpowiednim dla dłużnika czasie, czyli niepewność wynikająca z krótkoterminowego charakteru takich lokat.

Trzecią, gospodarczo najbardziej pożądaną formą zainteresowania się kapitału zagranicznego, jest kredyt inwestycyjny. Tutaj kapitał zagraniczny nie występuje już w roli przemysłowca, torującego towarom swym zbyt zagranicą, ani też w charakterze bankiera, pragnącego wykorzystać wyższą stopę procentową kraju dłużnika, ale jako przedsiębiorca, mający zaufanie do rozwoju gospodarczego kraju pożyczającego i dający wyraz temu zaufaniu, lokując swoje kapitały narówni z przedsiębiorcami krajowymi, bez zastrzegania dla siebie jakichkolwiek specjalnych korzyści.

Ta trzecia forma kredytów zagranicznych ma szczególniej dla Polski jeszcze jedną poważną zaletę, tę mianowicie, że większe i na dalszą metę obliczone inwestycje finansowe są już rezultatem akcji nie poszczególnych, odosobnionych kapitalistów, lecz całych grup finansowych, szeroko rozgałęzionych konsorcjów, wskutek czego objekt zainteresowania wciąga w swą orbitę bardzo szerokie koła przemysłowo - gospodarcze.

Rozpatrując pod tym kątem widzenia zainteresowanie Polską kapitału belgijskiego, widzimy, iż kapitały belgijskie w ostatnim czasie przejawiają skłonności w kierunku angażowania się w Polsce w tej właśnie najbardziej dla kraju pożądanej formie: inwestycyj. Przejawem tej ze wszechmiar pożytecznej tendencji jest założenie w drugiej połowie ub. roku organizacji finansowej pod nazwą „Union Financière Polonaise", powołanej do życia z inicjatywy Banque Belge pour l'Etranger, będącego, jak wiadomo, emanacją jednego z największych banków europejskich, mianowicie Société Générale de Belgique. Wspomniany Banque Belge pour l'Etranger, łącznie z innemi zaprzyjaźnionemi bankami, był już poprzednio zaangażowany w Polsce za pośrednictwem stworzonej przez siebie instytucji: Powszechnego Banku Związkowego. W stworzeniu „Union Financière Polonaise" przejawiła się właśnie rola kapitału belgijskiego, jako pośrednika między Polską a wielką finansjerą światową, gdyż między założycielami tej Spółki znajdują się tak potężne grupy, jak — oprócz wymienionej wyżej Société Générale de Belgique — Union Europeenne w Paryżu, Wiener Bank Verein i Banque Commerciale de Bâle w Bazylei, światowy koncern Mutuelle Solvay w Bukselli i Chase National Bank w Nowym Yorku.



Z dotychczasowej działalności „Union Financière Polonaise" wymienić wypada: przyznanie kredytu dla przemysłu cukrowniczego w wysokości około miljona dolarów, sfinansowanie zakupu nawozów sztucznych przez udzielenie Bankowi Rolnemu kredytu w wysokości 2.500.000 dolarów, założenie Sp. Akc. Polsko-Belgijskich Zakładów Chemicznych z kapitałem 7 milj. zł. oraz podjęcie inicjatywy budowy i sfinansowania kolei podziemnej w Warszawie.

Nadto wyrazem tego zainteresowania kapitału belgijskiego Polską jest jego coraz to intensywniejsze przenikanie do licznych dziedzin naszego życia gospodarczego. Tutaj wymienić wypada pracę kapitału belgijskiego w przemyśle metalurgicznym: (Trust Metalurgiczny Belgijsko - Francuski, S. A. — „Belgijska Sp. Akc. Warszawskiej Fabryki Drutu, Sztyftów i Gwoździ", Warszawska Spółka Akc. Budowy Parowozów, Ostrowieckie Wielkie Piece i Zakłady, S. A.), w przemyśle chemicznym: („Union Chimique Belge" — Polsko - Belgijskie Zakłady Chemiczne i Zjedn. Belgijskie Fabryki Prochu, S. A.), w w przemyśle elektrycznym: („Société Belgo - Polonaise de Force et de Traction Electriques „Sobelpol" — „S. A. Siła i Światło", „Ateliers de Constructions Electriques de Charleroi" — Bezet, S. A.), w przemyśle drzewnym (La Société Franco - Belge d'Impregnation des Bois — Polsko - Belgijskie T-wo dla Impregnacji Drzewa i Polski Krezonaft).

Praca kapitału belgijskiego na terenie Polski jest przedewszystkiem probierzem zaufania, jakiem kraj ten darzy naszą Ojczyznę, a dotychczas podjęte i przeprowadzane inwestycje i nowe poczynania pozwalają wysnuwać jaknajpomyślniejsze horoskopy na przyszłość. Widomym znakiem tego zainteresowania i sympatji, jakiemi Polska cieszy się w Belgji, był niedawno zorganizowany udział Polski w Wystawie w Leodjum, który niewątpliwie przyczynił się do nawiązania jeszcze ściślejszych węzłów między życiem gospodarczem Polski a kapitałami belgijskiemi i realne tego zbliżenia wyniki nie dadzą zapewne zbyt długo na siebie czekać.

Dr. Wacław Fajans



W DNIU 26/4 KRÓL BELGÓW ALBERT W TOWARZYSTWIE KRÓLOWEJ, A W OTOCZENIU RZĄDU, PRZEDSTAWICIELI ORGANIZACJI I PAŃSTW OBCYCH DOKONAŁ UROCZYSTEGO OTWARCIA MIĘDZYNARODOWEJ WYSTAWY W ANTWERPJI

Fwt. Photo-Plat

BELGJA GOSPODARCZA

Belgja, jeden z najmniejszych, bo zaledwie około 7 milj. ludności liczący a 30 tysięcy klm.² powierzchni mierzący kraj, posiada w życiu gospodarczem Europy znaczenie pierwszorzędne.

Zniszczona w czasie wojny, Belgja pracą swoich obywateli i dzięki odszkodowaniom niemieckim odbudowuje się szybko.

Pracy nad odbudową wewnętrzną przychodzi w pomoc rozumna polityka Rządu. Mimo znacznego, bo przeszło 22 miljardy franków wynoszącego zadłużenia kraju, Rząd belgijski, na czele którego stali tacy ludzie, jak Jaspar, Francqui i Theunis, stara się wszelkiemi siłami przyjść z pomocą inicjatywie prywatnej, zmniejszając w miarę możności ciężary podatkowe i zapewniając inicjatywie prywatnej jaknajszersze pole działania.

Dokonana w r. 1927 stabilizacja franka i zastąpienie go w obrocie zagranicznym belgą, o wartości pięciokrotnie odeń wyższej, jest aktem zamykającym okres niepewności. Dokonany on został nie bez pewnych trudności, jakkolwiek przypadł na okres dobrej konjunktury i dzięki temu zwykłe skutki stabilizacji zostały w znacznej mierze złagodzone.

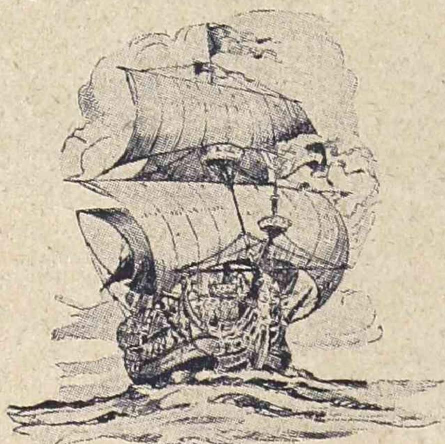
Belgja złączona unją celną z Luxemburgiem tworzy organizm gospodarczy silny i zwarty. Kraj posiada własne bogactwa naturalne w postaci węgla, rudy żelaznej i cynkowej. Produkcja tych minerałów wzrasta w niezwykle szybkiem tempie. Przytaczamy dla przykładu kilka cyfr:

	1922	1927
	tysiące tonn.	
węgiel . . .	21.208.5	27.472.8
ruda żelazna .	63.0	164.5
ruda cynkowa	0.026	14.0

Ponadto posiada Belgja niewyczerpane źródło bogactw naturalnych w Kongo, którego posiadanie zapewniła jej niezwykle rozumna, a przytem zręczna polityka jednego z najlepszych dyplomatów swej epoki, a przytem dobrego gospodarza kraju — króla Leopolda II.

Korzyści, jakie Belgja czerpie ze swoich posiadłości w Afryce, są nader poważne, gdyż Kongo belgijskie obfituje w bogactwa naturalne, jak ruda żelazna i miedziana, złoto, oraz posiada najbogatsze z dotychczas znanych kopalnie radu.

Ponieważ produkcja krajowa wielokrotnie przewyższa zapotrzebowanie wewnętrzne, Belgja ogromną jej większość, bo około 80%, zmuszona jest eksportować zagranicę i do krajów zamorskich.



Zadanie to przemysł belgijski ma znakomicie ułatwione przez szeroko rozbudowany system traktatów handlowych, które pozwalają towarom belgijskim korzystać ze zniżek celnych we wszystkich niemal krajach świata.

Przemysł belgijski przerabia nietylko własne surowce, przeciwnie ogromne ich ilości sprowadza z zagranicy, tworząc przez to obrót uszlachetniający.

Do najbardziej znanych na rynkach zagranicznych wytworów przemysłu belgijskiego należy żelazo, stal, tak w postaci nieobrobionej, jak i w formie gotowych wyrobów, w szczególności jako broń i tabor kolejowy, nawozy sztuczne, których produkcja jest znaczna, i wreszcie wyroby szklane.

Ponadto posiada Belgja znakomicie rozwinięty przemysł elektryczny, zarówno w formie wytwórni energji, jak i wszelkich rodzajów maszyn i urządzeń elektrycznych, które skutecznie konkurują z wytworami niemieckiemi.

Ten stan rzeczy pozwolił Belgom osiągnąć wysoki stopień zamożności.

Bezrobocie, które trapi większość państw świata, jest tam, jak i we Francji niemal zupełnie nieznane.

W obecnym okresie kryzysu światowego i rozwielmożnionego protekcjonizmu celnego eksport belgijski natrafia na trudności.

Przychodzi mu jednak z pomocą kapitał, którego Belgja jest jednym ze zbiorników. Dzięki aktywności kapitalistów belgijskich, w krajach mało uprzemysłowionych, zarówno na Wschodzie Europy, jak i w Azji i krajach Ameryki łacińskiej, zwłaszcza w zakresie komunikacji i wytwórczości energji elektrycznej może przemysł belgijski środków komunikacji i urządzeń elektrycznych opanowywać rynki zbytu.

Przenikanie kapitałów belgijskich do innych krajów znakomicie ułatwia wybitnie gospodarczy charakter polityki zewnętrznej.

Wzgląd ten posiada pierwszorzędne znaczenie dla Polski, jako dla kraju, do którego niepożądane wpływy polityczne tą drogą przenikać zwykły.

Życzyć zatem należy, aby od lat kilku pomyślnie rozwijające się stosunki polsko - belgijskie i nadal szły w tym kierunku. Zrozumienie warunków lokalnych i umiejętność przystosowywania się do nich czyni Belgów najbardziej pożądanymi i godnymi zaufania naszego współpracownikami w życiu gospodarczem.

Włodzimierz Zbrowski

✝ WŁODZIMIERZ PERZYŃSKI

Mogłemże przypuszczać, drogi przyjacielu, że mnie przypadnie żegnać Cię na tej ziemi? Jeszcze parę dni temu, w końcu ubiegłego tygodnia, siedziałeś tu, w moim gabinecie, i gwarzyliśmy długo z tą niegasnącą nigdy, spokojną radością dwóch ludzi, którzy zawsze wzajemnie się rozumieją i którzy wszystko, w pełnem zaufaniu, mogą sobie zwierzyć. Wczoraj rano jeszcze posyłałem do Ciebie po obiecany rękopis. Chłopiec wrócił z niczem. W parę godzin później dowiedziałem się o nagłej, groźnej chorobie. Przybiegło do redakcji kilku kolegów. Jan Adolf Hertz przyniósł nam dokładniejsze i zatrważające wieści. Dyfteryt w połączeniu z zapaleniem płuc! Wieczorem miano zastrzykiwać szczepionkę. Słuchaliśmy w milczeniu, strwożeni. Nie mówiliśmy tego, ale wszyscy odczuliśmy głęboki niepokój. Dyfteryt, to straszna choroba! I dziś, we wtorek, wczesnym rankiem, dzwonek telefonu. — Perzyński nie żyje. Serce nie wytrzymało. Zmarł o 3-ej nad ranem.

. . . .

Jestem tak silnie pod wrażeniem niespodziewanej katastrofy, że myśli z trudem wiążą się w poprawne zdania. Oto znów, z szczuplejącego wciąż grona dawnych przyjaciół i towarzyszów pracy odchodzi jeden z najznakomitszych, najlepszych. Perzyńskiego udało mi się wciągnąć do „Świata" wkrótce po założeniu pisma. „Świat" drukował jego pierwsze powieści, z „Michalikiem z P. P. S." na czele. „Świat" zdobiły przez długi szereg lat jego świetne, subtelną ironją zaprawione feljetony. Każdy rękopis Perzyńskiego witany był w redakcji z radością. Nie potrzeba go było czytać, wysyłano go zaraz do drukarni. Dobry smak, wysoki takt i wielka kultura umysłu zapewniały Perzyńskiemu zawsze doskonałe opanowanie treści i formy, nawet przy tematach bardzo drażliwych. Pisał, jak mówił, z lekkim uśmiechem, w którym wyczuwało się zrozumienie duszy ludzkiej i jej ułomności. Bawiły one Perzyńskiego raczej, niż gniewały. Jego niezawodne oko obserwatora chwytało każde charakterystyczne słowo, każdy odruch utajonej myśli. Meskinerja, złość i podłość ludzka interesowały go, jak lekarza interesują ciekawe objawy patologiczne. Ale czasem jego dowcip w notowaniu tych spostrzeżeń stawał się tak gryzącym, iż odczuwało się wątpliwości: czy on nie śmieje się dlatego, żeby nie płakać?

. . . .

Talent pierwszorzędny, jeden z najbardziej europejskich, jakim szczycić się mogła polska literatura współczesna. Lecz o dorobku Perzyńskiego, o jego zasługach dla beletrystyki i teatru nie pora pisać w tej chwili. Jego wizerunek literacki wymaga głębszego opracowania.



Ś. P. WŁODZIMIERZ PERZYŃSKI

Perzyński pisał łatwo — i trudno. Pisał łatwo, gdy był usposobiony. Gdy nie był usposobiony, nie potrafił wcale pisać. Dlatego też, choć jego utwory, większe i mniejsze, niezawsze są równej wartości, każdy z nich nosi stygmat szczerego, spontanicznego talentu.

Pozorny spokój, z jakim analizował tajniki duszy ludzkiej, sprawiał, iż pomawiano go niekiedy o zbytnią wyrozumiałość. Zgoła niesłusznie. W Perzyńskim, autorze „Lekkomyślnej siostry" i „Raz w życiu", tkwił zawsze subtelny twórca „Poezji", któremi rozpoczął kiedyś swą karjerę literacką. Lecz jego bystry, wnikliwy rozum powstrzymywał go od łatwych, krzykliwych wybuchów gniewu czy oburzenia. Zimna jego ironja, cięta i ostra jak lancet, choć unikająca starannie mocniejszych wyrażeń, była niemiłosierna. Nigdy nie chybiała celu.

. . . .

Przedwcześnie, w pełni dojrzałości wieku i talentu, odchodzi jeszcze jeden z najznakomitszych pisarzy polskich. Kasprowicz, Żeromski, Reymont, Daniłowski, Przybyszewski... I teraz Perzyński! Zaiste, niech się młodzi spieszą! Nigdy nie było więcej dla nich wolnego miejsca! Po cóż tyle hałasu! — *Ote - toi que je m'y mette,* — skoro wszyscy więksi, znużeni przed czasem, ustępują z pola... Mimowoli przypomina się zakończenie „Lalki" Prusa, i to rozpaczliwe pytanie, rzucone przez starego subjekta:

— Kto wreszcie zostanie? Kto zostanie?...

Perzyński był nadto poetą, by potrafił przepychać się łokciami. Stał na uboczu, nie mieszał się do walk koteryjnych, choć w sprawach, dotyczących pisarstwa polskiego, zdanie miał utrwalone. Nie był też przez żadną klikę specjalnie protegowany. Mijały go oficjalne zaszczyty i odznaczenia. On, jeden z najświetniejszych twórców polskich, nie miał „Polonji Restituta", którą nosi dumnie tylu mniejszych, lecz zabiegliwszych jego kolegów. Od paru lat daremnie przedstawiano go do nagród literackich. Uzyskiwali je mniejsi lecz zręczniejsi. Teraz nareszcie ci, co rządzą publicznemi fundaszami, zdawali się skłaniać ku temu, by przyznać Perzyńskiemu nagrodę m. Warszawy. Nie doczekał się jej. A może i teraz, w ostatniej chwili, ktoś inny okazałby przemyślność w zabiegach, na jaką Ty, przyjacielu, nie potrafiłbyś się był nigdy zdobyć?...

Teraz, gdy już Twój talent nikomu przeszkadzać nie będzie, uzyskasz sprawiedliwą ocenę. Teraz doczekasz się należnego Ci uznania! Już to kiedyś miałem sposobność powiedzieć: w Polsce pisarz, aby żyć, musi umrzeć.

Czyż to nie wszystko jedno przecież, co o Tobie mniej lub więcej ozdobnie napiszą uspokojeni przez majestat śmierci krytycy? Zostawiasz po sobie, stary druhu, kilka komedji, które będą trwałym, nigdy niezapomnianym dorobkiem teatru polskiego, i kilka świetnych powieści, które będą zawsze ozdobą beletrystyki polskiej, do których przyszłe pokolenia czytelników naszych wracać będą chętnie i z radością. Żyć będziesz w dziełach, któreś stworzył, w postaciach, którym talent Twój dłuższe, niż doczesne, zapewnił życie.

Następną przyjacielską, poufną rozmowę toczyć już będziemy w zacisznym spokoju „tamtej" strony.

Stefan Krzywoszewski



(*old*) Dwa dramaty, jakie w jednym dniu rozegrały się w Częstochowie i Sosnowcu, nagłym błyskiem oświetliły nastroje, nurtujące w głębi społeczeństwa. Nazewnątrz wygląda ono spokojnie, biernie i apatycznie. Muszą się w niem jednak kłębić złe myśli, rozigrane namiętności, obrażone uczucia, jeśli dochodzi naraz do tak potwornych zbrodni.

W Częstochowie członek P. P. S., mszcząc się za zdemolowanie lokalu partyjnego, zabija nazajutrz trzech przeciwników politycznych i kończy samobójstwem. W Sosnowcu jeden z przewódców tej samej partji strzela do żony i do siebie, nie bacząc, że pozostawia pięcioro nieletnich sierot; a cała ta tragedja rodzinna ma za podkład różnicę zdań w sprawach politycznych.

Straszne to objawy stanu psychicznego narodu. Mordy polityczne nie zdarzają się w społeczeństwach zdrowych. Nie zna ich ani Anglja, ani Francja współczesna, ani państwa skandynawskie. Życie polityczne rozwija się tam jawnie, prawnie, normalnie. Nie jest to tylko zbiegiem okoliczności, że właśnie w tych narodach niezachwianie panuje parlamentaryzm. Cokolwiek bowiem mielibyśmy mu do zarzucenia, stanowi on zawsze najlepsze antydotum na fermenty i rewolucje, koncentrując wszystkie walki wewnętrzne w parlamencie, jak w retorcie i nie pozwalając im rozlać się po kraju.

Natomiast ustroje, na przemocy oparte, czy to będą faszyzmy, czy komunizmy, czy inne formy dyktatury, wcześniej czy później, tak czy inaczej doprowadzają do krwawych wybuchów, zamachów i spisków. Jest to naturalne prawo socjologiczne, sformułowane przez wieszcza naszego: „Gwałt niech się gwałtem odciska".

Słusznie też krakowski „Czas", który już niejedno widział, odnotował i osądził, wyciąga naukę ze zbrodni ostatniego tygodnia: „Walka (polityczna) nie powinna dochodzić do podżegania nienawiści przez miotanie oszczerstw i fałszowanie faktów. Takie metody mszczą się zawsze na tych, którzy je stosują, zapominając o starej prawdzie, że kto mieczem wojuje, od miecza ginie".

. . . .

(*s.*) Największy, najbardziej rozpowszechniony dziennik włoski, „Corriere della Sera" w ataku nieopanowanego rozdrażnienia umieścił artykuł, w którym atakuje z furją państwa Małej Ententy i Polskę za ich sojusz z Francją. „Corriere della Sera" posuwa się do twierdzenia, że te państwa „przez niesłuszne rozszerzenie swych granic" stały się niebezpieczeństwem dla pokoju europejskiego.

Dziennik medjolański zdaje się nie pamiętać, że głównym celem wojny światowej, w której krew włoska polała się tak obficie, było wyrównanie krzywd, przywrócenie narodom i państwom należnych im granic. Dziennikarz włoski gotów jest lekką ręką oddać niemcom Pomorze, które posiada 90% ludności polskiej. Ale tenże sam dziennikarz oburzyłby się niesłychanie, gdyby podobną propozycję zrobiono Włochom: a przecież pewne prowincje, odebrane przez Włochy Austrji, mają nierównie słabszy procent ludności włoskiej...

Szlachetny naród włoski nie da się otumanić argumentami, które przypominają etykę murzyńską. Trudno jednak obronić się melancholji. Dwanaście lat zaledwie minęło od najkrwawszej burzy, jaka Europą wstrząsnęła. Wojna wybuchła pod hasłem wielkich ideałów: naprawienia krzywd, przywrócenia niewolnym narodom niepodległości, uniemożliwienia nowych zakusów zaborczym imperjalizmom. I oto w państwie, które tak bohatersko walczyło za te ideały, obecnie takie odzywają się głosy!

. . . .

(*el.*) Gwałtowna kampanja prasy codziennej przeciw Instytutowi Literackiemu, przybierająca, niestety, formę ataków osobistych, wywołała odpowiedź p. Artura Górskiego. Założyciel całego przedsięwzięcia zapewnia, że Instytut nie jest zamachem na Akademję Literatury; że składa się z ludzi „nie reprezentatywnych", albowiem „daje to większą gwarancję bezstronności w działaniu"; że wobec „dążności do zmonopolizowania opinji literackiej" przez pewne grupy, Instytut stanie się „niejako z musu czemś w rodzaju ochrony mniejszości literackiej w Polsce"; że udział Akademji Umiejętności w wyborach do Rady Instytutu doradziło Ministerstwo W. R. i O. P.; że wreszcie Instytut nie jest organizacją państwową, ale — „zrzeszeniem osób prywatnych, opartem o konstytucję"(?) i mającem takie cztery cele: 1) wydawanie bibljoteki filozoficznej z zakresu zagadnień twórczości; 2) wydania krytyczne autorów zapomnianych; 3) przekłady; 4) subsydja dla autorów.

Nareszcie więc rąbek tajemnicy Instytutu został cokolwiek odsłonięty. Wyjaśnienia p. A. Górskiego zawierają jednak ... nieścisłości: Instytut nie jest „zrzeszeniem osób prywatnych opartych o konstytucję", ale stanowi osobny *wydział* w urzędowym Funduszu Kultury, uchwalonym przez Sejm. Dysponować będzie całą sumą, przeznaczoną przez Fundusz Kultury na cele literackie. Instytut jest właśnie zamachem na Akademję Literatury, gdyż w dzisiejszej konjunkturze budżetowej nie wystarczy na utrzymanie dwóch takich „ośrodków opinji literackiej", jak Instytut Literacki i Akademja Literatury. Gwarancja bezstronności w działaniu nie zależy przenigdy od mniejszej lub większej „reprezentatywności" członków zarządu Instytutu. Natomiast wiadomość, że to Ministerstwo W. R. i O. P. doradziło, aby wyboru tych członków dokonała Akademja Umiejętności, nie zmienia w niczem faktu, że Instytut będzie ekspozyturą wydawniczą tejże Akademji.

Stwierdzają to również cele Instytutu. Przecież zarówno wydawanie bibljoteki filozoficznej z zakresu zagadnień twórczości, jak wydawanie krytyczne autorów zapomnianych należy do stałego pro-

gramu Akademji Umiejętności, w czem ją wyręcza często Kasa Mianowskiego. Istnieje słuszna obawa, że „bezstronność" zarządu Instytutu będzie udzielała subsydjów tylko takim autorom, których wskaże Rada, wybrana przez Akademję Umiejętności. *Inde irae* — szanowny panie Arturze! Nie odpowiedział Pan (i nie mógł Pan odpowiedzieć dość szczerze), dlaczego założono Instytut Literacki bez udziału towarzystw i związków *literackich*. I nie wyjaśnił Pan, dlaczego Instytut *Literacki* ma posiadać koniecznie barwę *naukową* lub pseudo-naukową?... Czy dlatego, że w ten sposób pojmują literaturę poloniści? Czy Pan istotnie wierzy, że to jedyny środek „ochrony mniejszości literackiej w Polsce" przed zuchwałem burmistrzowaniem... *mniejszościowców?*

— Wobec wiadomości, jakie ukazały się o założeniu z Funduszu kultury narodowej Instytutu literackiego, zarząd Związku autorów dramatycznych polskich w dniu 20 b. m. uchwalił wyrazić protest przeciw podejmowaniu tego rodzaju ważnych i zasadniczych decyzji w sprawach, dotyczących pisarstwa polskiego, bez porozumienia z głównemi ogólnokrajowemi związkami literackiemi, które w chwili obecnej są jedynem uprawnionem przedstawicielstwem tegoż pisarstwa.

. . . .

(*Mon*) — Kto to mi mówił? Zresztą, mniejsza z tem, kto mówił, dość, że mówił dobrze. Albo może znalazłem to w którémś czasopiśmie? Że zapanowała u nas teraz dziwna moda co do powieści.

— Co do pisania, czy co do czytania powieści?

— Co do czytania. Otóż ktoś bardzo słusznie podkreślił, że u nas weszła w modę powieść nudna. Jeżeli tylko powieść jest nudna, zaraz ją nasza krytyka nazywa wartościową, głęboką, znakomitą.

— Cóż to nas może obchodzić, nas, czytelników? My nudnych powieści nie czytamy i koniec.

— Nie czytamy, ale o nieczytanej mówimy, rozprawiamy, cytujemy ją na „herbatkach" i na zebraniach bez herbaty.

— Jak możemy cytować, nie czytając?

— Nie czytamy nudnej powieści, ale czytamy niekiedy nudną krytykę. I za tępym krytykiem powtarzamy niewolniczo jego tępe określenia piekielnie nudnej powieści sławnie nudnego pisarza. Natomiast nie mówimy o powieściach zajmujących, bo powieści zajmujących nie uznaje niedokształcony recenzent literacki.

— Dlaczego tak się dzieje?

— Publiczność nie ma odwagi własnego zdania.

— Mylisz się. To recenzenci nie mają odwagi uznać wartości zajmującej powieści. Publiczność głośno mówi, co jej się podoba, i głośno wyśmiewa „znakomitości" powieściopisarskie, reklamowane bezpodstawnie przez tępych recenzentów i przez tak zwaną klikę. Te znakomitości są znakomitościami tylko na papierze; w żywej opinji czytającej inteligencji są miernotami, których książek się nie kupuje.

— Masz słuszność.

— I jeszcze jeden fałsz, wmówiony przez nierozgarniętych recenzentów literackich w publiczność, bankrutuje: że u nas twórczość powieściowa ostatniej doby stoi wysoko. Przecież to nieprawda! Powieściopisarstwo nasze powojenne jest naogół przeważnie wysilone, pretensjonalne i anemiczne.

— I banalne.

. . . .

(*skrz.*). Z przebiegu konferencji prasowej, jaka odbyła się w Ratuszu, możnaby wnioskować, że etatystyczne eksperymenty miejskie zawiodły. Projektowaną cegielnię, na którą wydano już dziesiątki miljonów złotych, postanowiono zlikwidować. Piekarnia miejska ma być oddana w ręce fachowców zagranicznych. Może zyskamy w ten sposób lepsze pieczywo. Bo teraz stolica kraju rolniczego nie może się chlubić swoim chlebem i bułkami. Gdyby cudzoziemcy nie zdołali przeprowadzić naprawy przedsiębiorstwa, Zarząd Miasta zdecydowany jest piekarnię sprzedać. Miejmy nadzieję, że rychło przyjdzie kolej na usamodzielnienie innych przedsiębiorstw miejskich, w pierwszym rzędzie — teatrów.

Paderewski w operze polskiej

[Na marginesie wznowienia „Manru" w Teatrze Wielkim]

Premjera „Manru" lat temu prawie trzydzieści w Polsce, w Europie i w Ameryce spotkała się z dużem uznaniem publiczności, z wielką gotowością artystów i — z brakiem uznania czy wprost niechęcią najcięższej, zawodowej, uczonej krytyki muzycznej.

Najsurowiej obszedł się z operą Paderewskiego wówczas znakomity muzyk i publicysta w większym stylu, Zygmunt Noskowski, który zwalczał dzieło Paderewskiego nietylko w piśmie, lecz w słowie głoszonem z katedry konserwatorjum.

Kto wie, czy nie Noskowski właśnie nie zdyskredytował najsilniej opery Paderewskiego? Autor „Stepu" drukował szczegółowe zestawienia wpływów reminiscencyj i pożyczek, które rzekomo zaciągał Paderewski nader bezceremonjalnie przy tworzeniu „Manru", rozpuszczał też fantastyczne pogłoski o sposobie pisania „Manru" przez Paderewskiego, a mianowicie, jakoby znakomity pianista wynajął był sobie w Morges całą orkiestrę i dopiero z pomocą tej orkiestry instrumentował swe dzieło.

OPERA PADEREWSKIEGO „MANRU"



Gruszczyński i Karwowska, wykonawcy ról głównych Fot. J. Malarski

Okazuje się jednak, że kompozycja artystycznie żywa, zrobiona z wielkim talentem, ale też zrobiona porządnie, starannie, delikatnie a zarazem solidnie, że rzecz taka silniejszą się zawsze okaże od plotek i animozyj.

Premjera „Manru", czy wznowienie „Manru" w teatrze Wielkim po latach trzydziestu sprawiło, — wszystkim słuchaczom nieoczekiwaną niespodziankę. Przekonaliśmy się po latach trzydziestu, że kto wie, czy nie jest to najlepsza po „Halce" i „Goplanie" opera polska?! Że kto wie, czy ów „Manru" nie jest właśnie najjednoliciej, najrówniej i najkulturalniej napisanem dziełem muzyczno-scenicznem polskiem ostatnich czasów?!

Może dopiero dziś okazuje się, zwłaszcza w porównaniu z rówieśnikami i następcami Paderewskiego, iż kto wie, czy nie wielka szkoda, że operę Paderewskiego potraktowano wówczas z tak zwanej miarodajnej strony krytyki muzycznej, jako dzieło świetnego pianisty, nie zaś kompozytora, który mógł był pracą swą i kulturą znacznie podnieść zaściankową naszą twórczość muzyczno-sceniczną?

Dramat muzyczny Paderewskiego oparty jest na folklorze polskim ze specjalnem uwzględnieniem folkloru góralskiego. Warto jednak posłuchać, z jakim smakiem, miarą i naturalnością wprowadza ów folklor do swej opery Paderewski. Jak umie w snuciu tego folkloru taktownie unikać szopenowskiego wpływu i jak umie — wbrew temu, co się później u nas działo, — nie przeciążać tego folkloru modą, czy pozorami mody panującej.

Dramat muzyczny Paderewskiego, oparty na folklorze, składa się głównie z wątku pieśniarskiego. Pieśni te, w danym wypadku „numery operowe", pisze Paderewski w swym „Manru" z wielką inwencją i głębokim smakiem artystycznym.

Dzięki tym właśnie walorom melodje „Manru" pozostały dotąd żywe. Piękne w inwencji, oszlifowane dobrą, uczciwą robotą kompozytorską, stoją one — wedle mego zdania, — stanowczo wyżej od głośnych rówieśników ówczesnych Paderewskiego, stanowczo wyżej od muzyki D'Alberta, który przecież, mimo, że pianista, potrafił też jako kompozytor narzucić się światu.

Instrumentacja „Manru" nie wnosi do dorobku instrumentacyjnego muzyki współczesnej jakichś wielkich zdobyczy, czy też nadzwyczajności. Niemniej przeto jest świeżą, zawsze czujną, staranną, zawsze bardzo jasną, doskonale brzmiącą i dobrze zespoloną z perypetjami sceny. Uważamy, że młodym naszym twórcom piszącym nieubłagane manifesty orkiestracyjne, przestudjowanie partytury „Manru" mogłoby oddać niejedną usługę i tę między innemi, — że instrumentowanie to nietylko dzieło fantazji, lecz świadomej swego celu pracy artystycznej.

Wykonanie „Manru" na scenie Teatru Wielkiego było nietylko gorsze od premjery z przed lat trzydziestu, lecz wogóle nie stało na wyżynie właściwej. P. Dołżycki, mimo, iż miał przecie do czynienia z subtelnym materjałem pieśniarskiego wątku, tak bardzo tłoczył solistów wielkim nakładem forta orkiestry, iż chwilami nietylko orkiestry, lecz nie było wcale słychać śpiewającego z orkiestrą chóru.

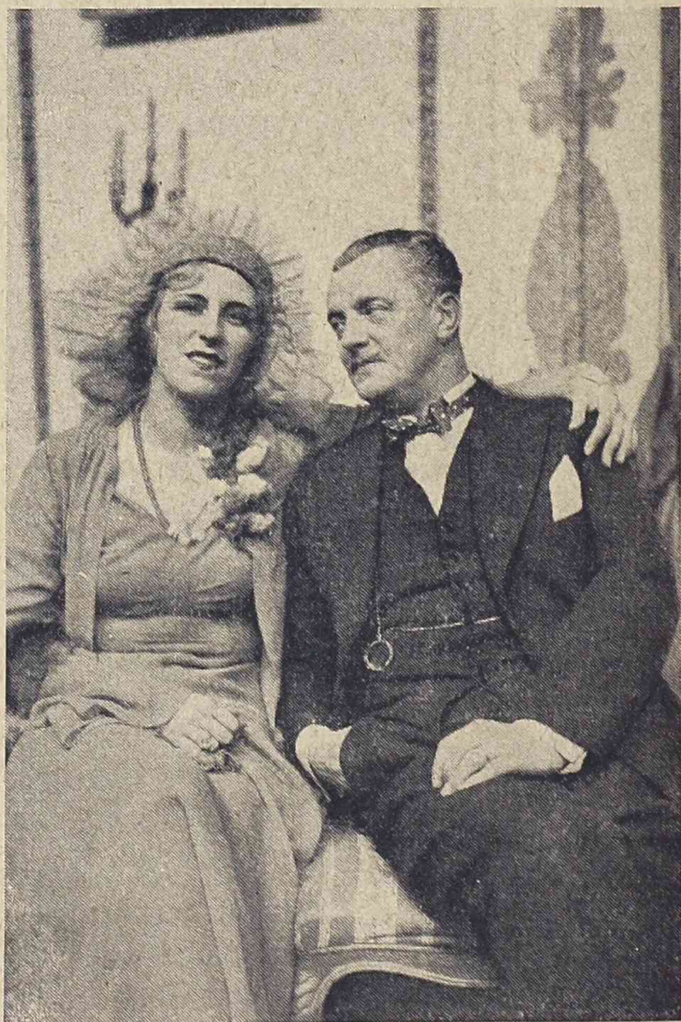
Reżyserja p. Popławskiego nie wykroczyła ani na jotę po za najprzeciętniejszy szablon operowy, to samo niestety można powiedzieć o baletowej stronie przedstawienia, pełnej osób, biegania, ruchu, lecz pozbawionej gestu i stylu.

Soliści — o ile można ich było usłyszeć — śpiewali poprawnie.

jkb.

Dziedziczność talentu

W Krakowie bawi obecnie na gościnnych występach niezrównany artysta Teatru Polskiego, Jerzy Leszczyński. Występy jego cieszą się wielkiem powodzeniem. Lecz prawdziwą sensacją był wieczór, kiedy obok młodego zawsze „Jurka" ukazała się urocza debjutantka — jego rodzona córka. To przedstawienie „Papy" zostanie długo w pamięci krakowian. Przyjmowano oboje artystów gorącemi oklaskami. P. Irena Leszczyńska, czwarte pokolenie znakomitych artystów w jednej rodzinie (pradziad — Wincenty Rapacki, dziad — Bolesław Leszczyński, ojciec — Jerzy Leszczyński), wykazała niezaprzeczony talent. Zapewne wkrótce pojawi się na jednej ze scen stołecznych.



IRENA I JERZY LESZCZYŃSCY W „PAPIE" (TEATR KRAKOWSKI)

TEATR GÓRALSKI Z PORONINA W CYRKU WARSZAWSKIM



„WESELE GÓRALSKIE", OPRACOWANE WEDŁUG OBRZĘDÓW, TAŃCÓW, PIEŚNI PRZEZ PROF. T. SZUMAŃSKIEGO, W REALIZACJI MIESZKAŃCÓW WSI Z OKOLICY PORONINA. PRZEDSTAWIENIE UROZMAICIŁY POPISY NA KOBZIE BACY MROZA Fot. Jan Ryś

Kryzys w teatrach

Urzędowa statystyka wykazuje, że we wrześniu wszelkie widowiska miały znacznie większą liczbę widzów, niż w sierpniu. W kinematografach wzrost frekwencji wyniósł z górą 35%, w kabaretach — 12%. Spadek wykazują jedynie teatry. Gdy w sierpniu liczba widzów doszła do 125721, we wrześniu spadła do 93584.

Ta redukcja jest zastanawiająca. Bo depresja w teatrach trwa w dalszym ciągu. Październik jest dla nich równie niełaskawy, jak był wrzesień. A zazwyczaj początek sezonu jesiennego bywał doskonały.

Czemu ów spadek przypisać? Przedewszystkiem ogólnej sytuacji finansowej. Teatry są za drogie. Gdy na całej linji wszyscy przemysłowcy i kupcy dążą do obniżenia cen swoich produktów, teatry obstają przy swoich. W dzisiejszych warunkach wydatek kilkunastu złotych za bilet staje się dla wielu kieszeni zbyt ciężkim. Niezadowolenie przytem budzi znaczna zniżka cen, z której korzystają pewne związki. Wytwarza to dwie kategorje widzów, pierwszego i drugiego rzędu. Ci drudzy muszą płacić trzykroć więcej, niż pierwsi.

Wydaje nam się, że zniżka cen w teatrach staje się nieodzowną, jak również rewizja stosunku do związków. Ustępstwo dla związków powinno być, naszem zdaniem, ograniczone do galerji. Przywilej nie powinien sięgać krzeseł i lóż. Ale za to cena krzeseł i lóż powinna być znacznie obniżona. Teatry muszą uczynić wysiłek w kierunku zredukowania kosztów eksploatacji.

Ze strony publiczności dochodzą nas głosy domagające się większego uwzględnienia jej upodobań w doborze repertuaru. Zaiste, nigdy z pewnością nie było większej rozbieżności, jak ta, którą widzimy teraz między gustami teatralnemi szerszego ogółu a dezyderatami szczupłej garści pięknoduchów i zblazowanych, znudzonych teatrem krytyków. Dyrekcje jednak więcej liczą się z głosami owych pięknoduchów i krytyków, niż z żądaniami płacącej publiczności. Niechybnie, z punktu widzenia literackiego i artystycznego, często mają słuszność. Ale płacąca publiczność ma swój niezawodny argument: unika kasy teatralnej. A teatr jest nietylko świątynią sztuki; jest także przedsiębiorstwem. Zwycięstwo leży na drodze kompromisu: trzeba umieć te dwa postulaty uzgodnić...

(s.)

„PROBOSZCZ WŚRÓD BIEDAKÓW" C. VAUTELA W TEATRZE POLSKIM W POZNANIU



PROBOSZCZ PELLEGRIN — BOLESŁAW SZCZURKIEWICZ, WALERJA — JADWIGA SACHNOWSKA

Fot. St. Markiewicz—Poznań

Przedstawienie w Pomarańczarni

Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet zorganizował Teatr „Jaskółka", który rozpoczął swój drugi sezon działalności od wystawienia komedji J. U. Niemcewicza „Powrót Posła" w Pomarańczarni Łazienkowskiej.

Przedstawienie w starym teatrze Króla Stasia wypadło bardzo dobrze. Zespół aktorski z p. Ireną Solską na czele zagrał starą komedję znakomicie.

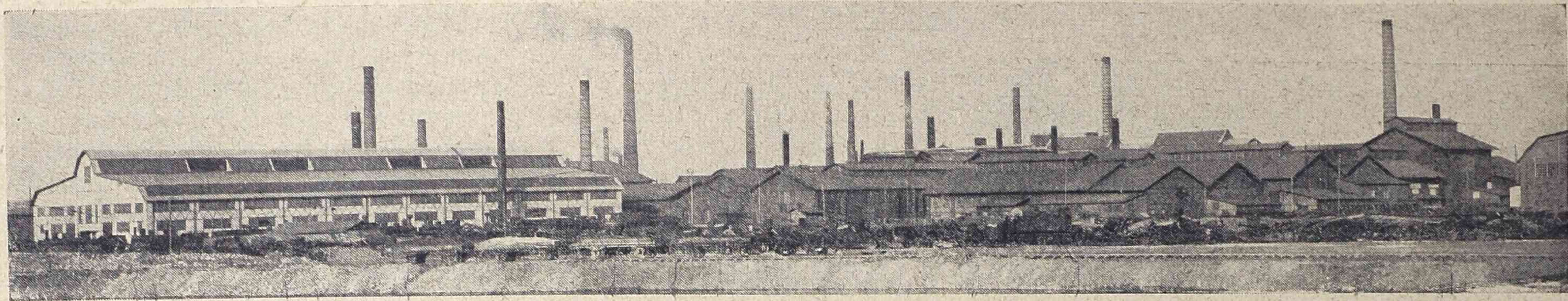
Przedstawienie poprzedziło słowo wstępne p. Janiny Strzeleckiej.

Bardzo trafną myślą jest zużytkowanie stojącego dotąd pustką miłego teatru w Pomarańczarni, który z powodzeniem mógłby być wyzyskany na stałe przedstawienia jakiegoś teatru kameralnego.

Ż.



Na ostatniej Rewji Mód, zorganizowanej ubiegłej niedzieli w „Morskiem Oku", obecna była Miss Polonia, p. Zofja Batycka. Urocza panna Zofja czarowała nas swoim widokiem i pięknie uczesaną główką. Z osobistego wywiadu dowiedzieliśmy się, że pani Batycka miała zrobioną wieczną ondulację — permanante — w firmie ANTICZ PAZURA i S-ka



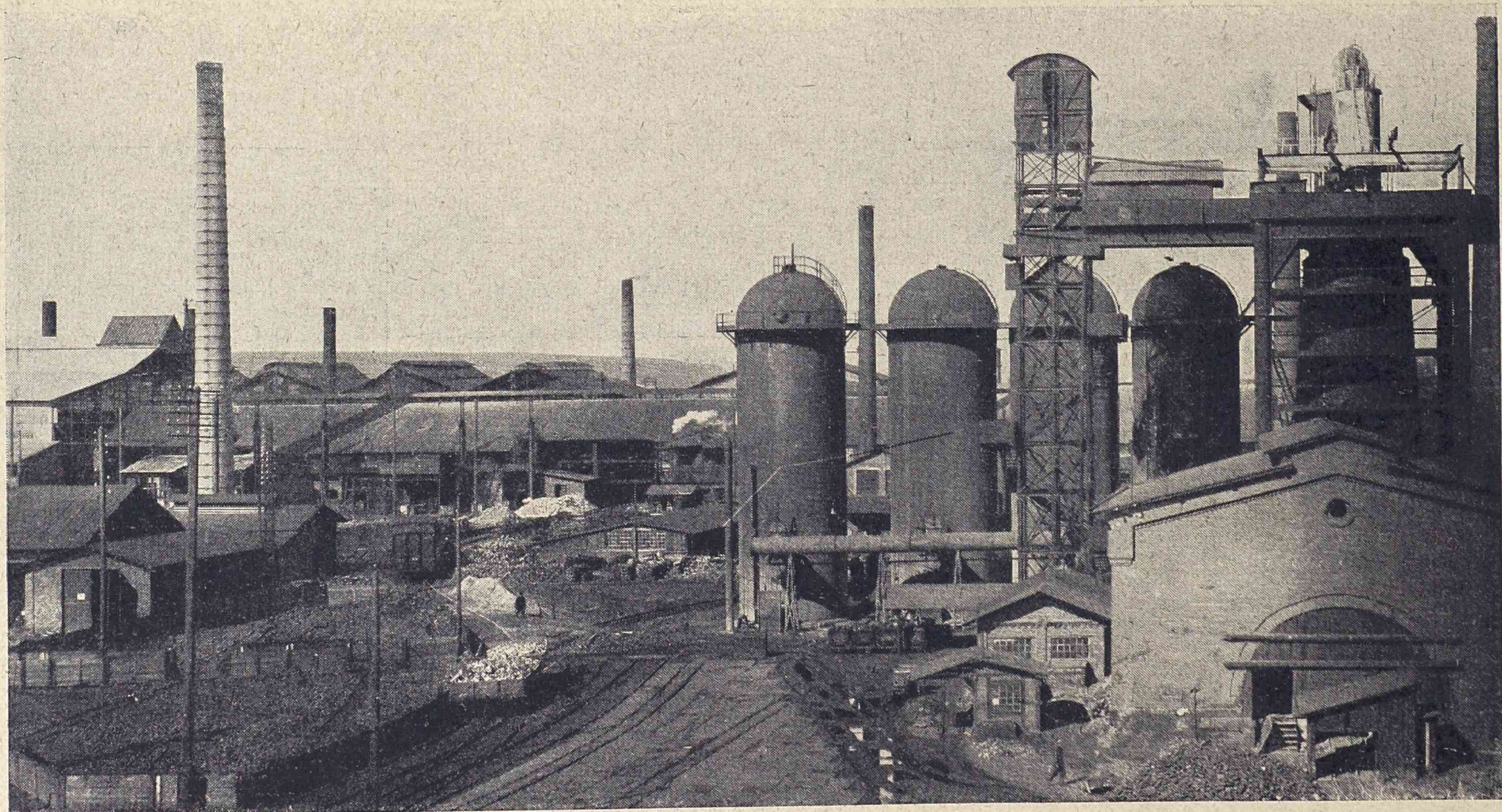
ZAKŁADY OSTROWIECKIE W OSTROWCU. WIDOK OGÓLNY

SPÓŁKA AKCYJNA Wielkich Pieców i Zakładów Ostrowieckich

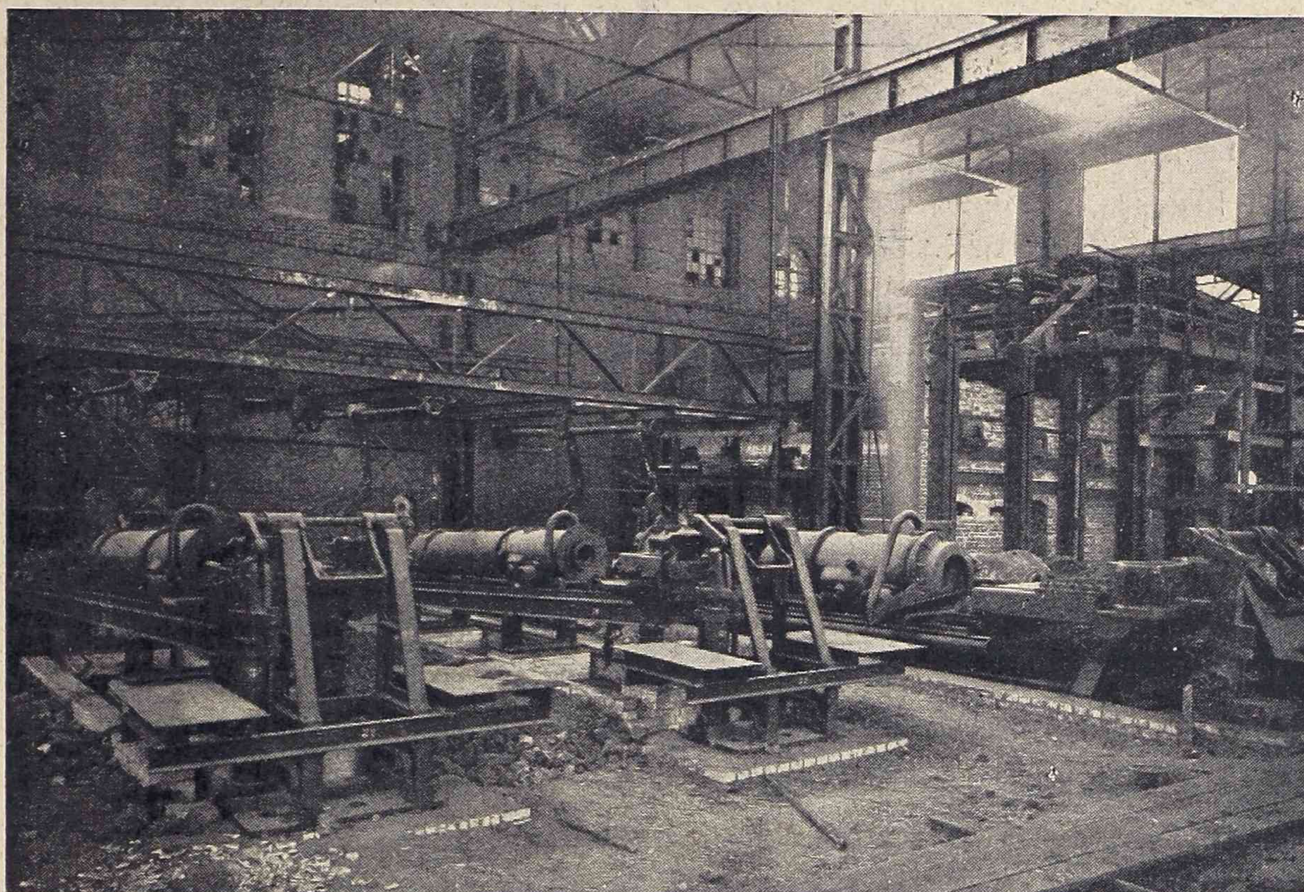
Jednem z najpoważniejszych przedsiębiorstw polskich, w którem kapitały belgijskie są zaangażowane, jest Spółka Akcyjna Wielkich Pieców i Zakładów Ostrowieckich.

Jak wiadomo, Zakłady Ostrowieckie uległy w czasie wojny zniszczeniu i dopiero w 1920 r. można było przystąpić do ich odbudowy, jednocześnie zaś do ich modernizacji pod względem technicznym i wprowadzenia nowych działów produkcji. Jednak znalezienie kapitałów, koniecznych dla dokonania tych wszystkich inwestycji, nie należało do rzeczy łatwych w wyczerpanej finansowo inflacją Polsce, trzeba więc było uciec się do pomocy kapitałów zagranicznych.

W r. 1922 grupa kapitalistów belgijskich przystąpiła do przedsiębiorstwa, przejmując część nowej emisji akcji. Jest to cechą charakterystyczną niezmiernie dodatnią dla kapitału belgijskiego, że bierze on udział bezpośredni w przedsiębiorstwach w formie naj-



WIELKI PIEC



ODLEWNIA RUR. WIDOK WEWNĘTRZNY

doskonalszej, t. j. przedewszystkiem, jako ich akcjonarjusz, a nie w formie kredytów zwykłych, gotówkowych, towarowych, czy też obligacyjnych: dążąc do zarobku, kapitaliści belgijscy gotowi są zarazem ponosić i odpowiednie ryzyko. W naszych warunkach, gdy niema możliwości otrzymania kredytów tanich i długoterminowych, które dałyby się amortyzować bez nadmiernego obciążenia przedsiębiorstwa — forma, obrana przez kapitalistów belgijskich, okazała się najkorzystniejsza.

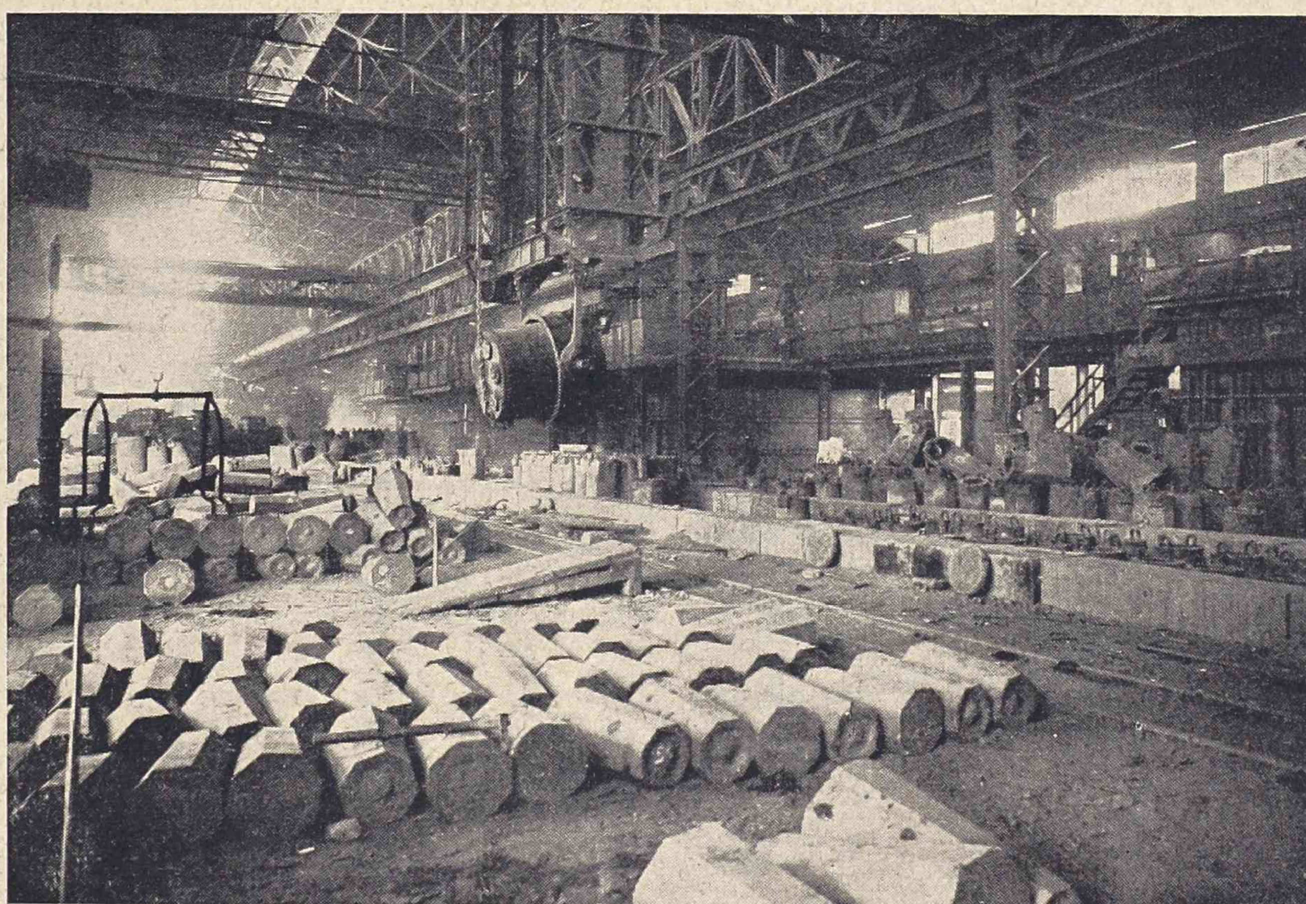
Dla dokonania prac inwestycyjnych kapitał zakładowy został powiększony stopniowo do Zł. 20.000.000.— w roku 1929 i w tym też okresie zaznacza się rozbudowa i rozkwit Zakładów Ostrowieckich.

Prócz budowy nowej Wytwórni Wagonów i Prasowni, zmodernizowano kompletnie Stalownię, zelektryfikowano Walcownię, rozszerzono Warsztaty Mechaniczne i szereg działów produkcji, zaś ostatnio wybudowano kosztem 2,5 miljonów złotych Wytwórnię rur lanych systemem odśrodkowym pg. patentu de Lavaud, których produkcja ma zapewniony zbyt na długie lata wobec wprowadzenia przymusu wodociągowego miast polskich.

Wszystkie te inwestycje pozwoliły osiągnąć wkrótce nader pomyślne rezultaty, gdyż produkcja Zakładów podniosła się w sposób następujący:

	1924/25 r.	1929/30 r.
Surówka	23.016 t.	32.018 t.
Bloki i odlewy stalowe	40.252 „	85.640 „
Wyroby walcowane	23.800 „	82.941 „
Rury	—	3.856 „
Wagony towarowe	742 szt.	2.285 szt.
w tem:		
normalnotorowe .	700 „	2.075 „
wązkotorowe . .	30 „	200 „
specjalne	12 „	10 „

Ostatnio działalność Zakładów Ostrowieckich została chlubnie oceniona w Belgji z racji Międzynarodowej Wystawy w Leodjum, gdzie otrzymały najwyższą nagrodę rządową „Grand Prix". Również i na tegorocznych Wystawach krajowych — Międzynarodowej Wystawie Komunikacji i Turystyki w Poznaniu oraz II Targach Północnych w Wilnie — Spółka otrzymała najwyższe odznaczenia.



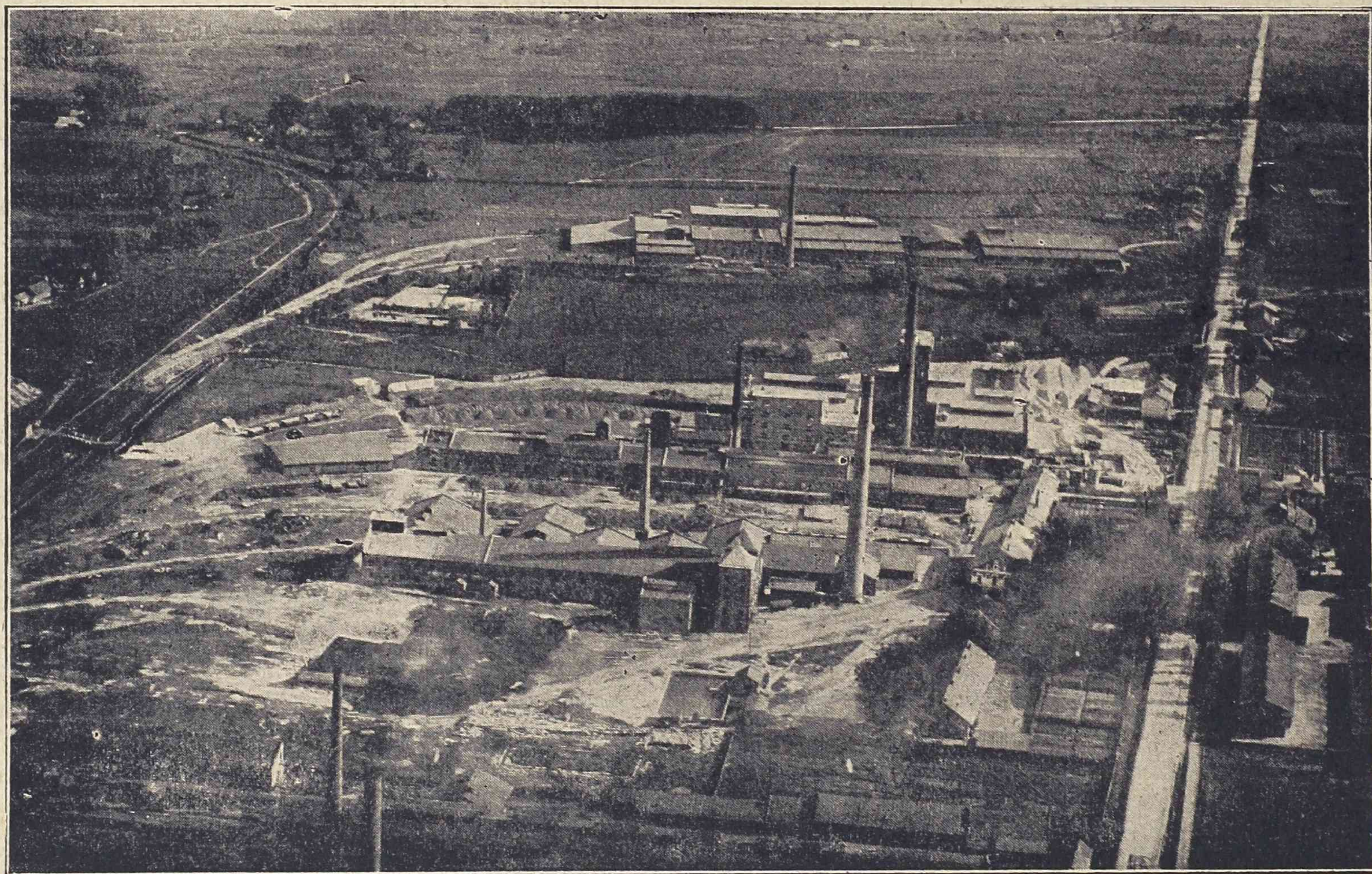
STALOWNIA. WIDOK WEWNĘTRZNY

Zakłady Solvay w Polsce.

Przed wojną na ziemiach polskich fabrykowano sodę jedynie w zaborach pruskim i austryjackim. Fabryki istniały w Mątwach pod Inowrocławiem, w Szczakowej i w Podgórzu pod Krakowem. Z chwilą wybuchu wojny sodownia w Szczakowej była już od szeregu lat nieczynną, pracowały jedynie fabryka w Mątwach, założona w końcu lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia, stanowiąca własność spółki z ogr. odp. „Steinsalz- und Sodawerke", oraz założona w roku 1906-ym fabryka podgórska, własność firmy „Oesterreichische Solvay-Werke G. m. b. H.".

Z chwilą odzyskania przez Polskę niepodległości, Steinsalz- & Sodawerke w Inowrocławiu, której udziały należą przeważnie do rodziny znanych przemysłowców belgijskich, Solvay'ów, zmieniły nazwę na „ZAKŁADY SOLVAY W POLSCE" tow. z ogr. por., przejmując z rąk towarzystwa austryjackiego, należącego w większości do tychże właścicieli, fabrykę podgórską. Produkcja obu tych fabryk wyniosła w roku 1920 około 23.000 tonn sody, co mniejwięcej pokrywało zmniejszone wskutek zubożenia i zniszczeń zapotrzebowanie Polski. Kapitał ZAKŁADÓW SOLVAY W POLSCE wynosił w chwili wniesienia firmy do rejestru handlowego 8.000.000 marek polskich.

Po dziesięcioletniej działalności produkują ZAKŁADY SOLVAY W POLSCE obecnie, przy kapitale Zł. 40.000.000, około 100.000 tonn sody rocznie, pokrywając całkowicie zapotrzebowanie Rzeczypospolitej i wywożąc produkty sodowe na Litwę i Łotwę, oraz do Estonji i Finlandji. Fabryki zatrudnione są przytem zaledwie w 70% swej zdolności produkcyjnej.

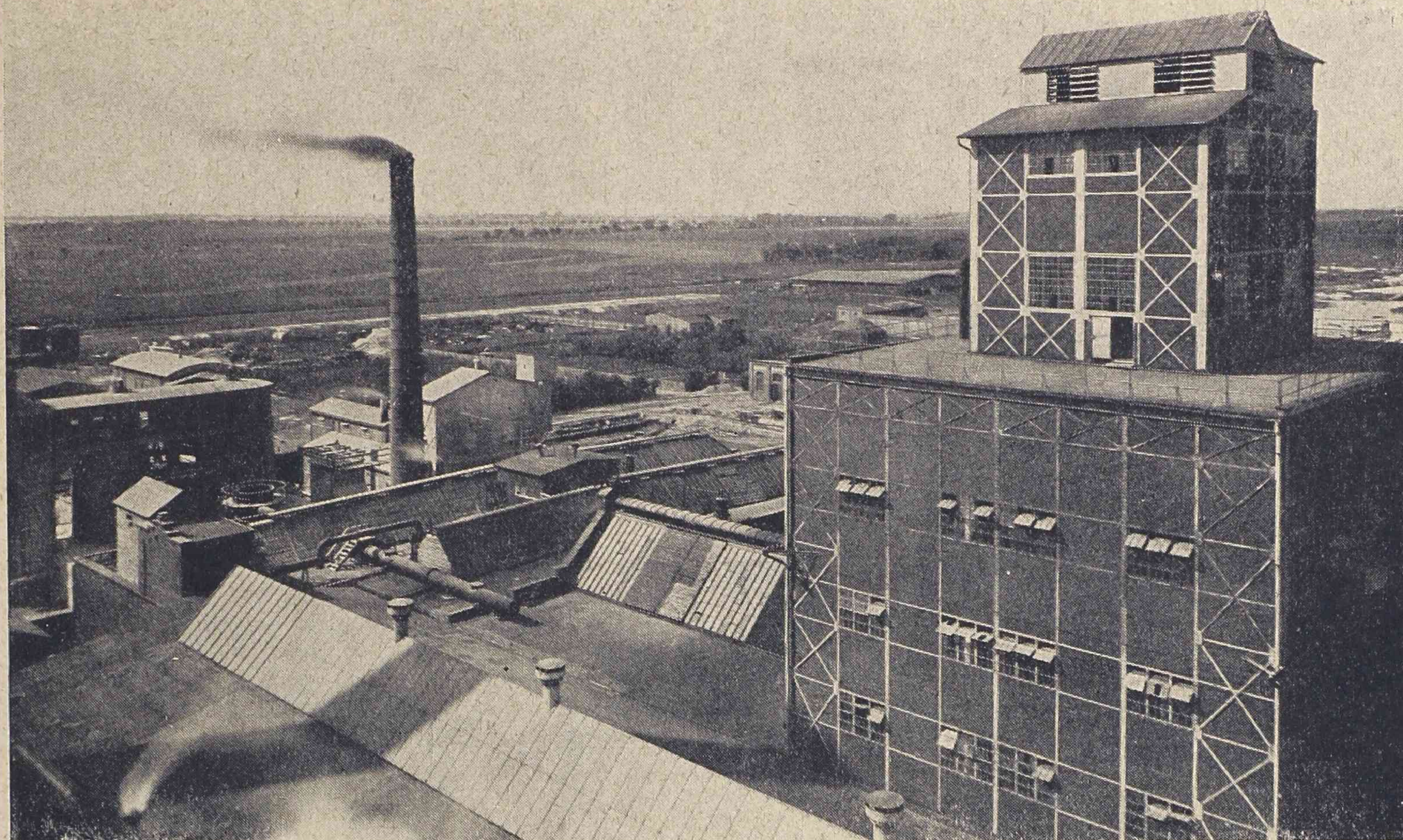


FABRYKA W BORKU FAŁĘCKIM POD KRAKOWEM

W rozwoju swoim ZAKŁADY SOLVAY W POLSCE nie ograniczyły się wyłącznie do wytwórczości sody. W związanem z nią bezpośrednio solnictwie dokonano prac bardzo ciekawych, odbudowując dużym nakładem kosztów w Solnie pod Inowrocławiem kopalnie soli, zatopione wskutek nieudolnej gospodarki żup pruskich w 1912 roku na poziomie około 150 metrów. ZAKŁADY SOLVAY W POLSCE jedyny prywatny przedsiębiorca solny w Polsce przebiły głębokim szybem zatopione poziomy, przyczem roboty prowadzono w zamrożonej solance o temperaturze poniżej — 40° C. Powietrze w szybie, w którym pracowano, posiadało temperaturę około — 20° C. W tych warunkach, po przebiciu zatopionych złóż i wybetonowaniu szybu, założono w niższych poziomach nowe chodniki i przystąpiono do racjonalnej eksploatacji soli. Również i w miejscowości Wapno pod Kcynią rozbudowano kopalnię soli, podnosząc jej sprawność w sposób bardzo znaczny, w Baryczu zaś pod Wieliczką przystąpiono do racjonalnej eksploatacji sposobem płóczkowym krańcowych ułamków formacji solnych wielickich, nienadających się do innego sposobu racjonalnego wydobycia. Obecnie sól z kopalń solvay'owskich, poza zbytem w kraju, eksportuje się do Niemiec, na Łotwę, do Finlandji, Szwecji, Danji i t. d.

W związku z rozbudową kopalni w Wapnie, ZAKŁADY SOLVAY W POLSCE wykupiły uprzemysłowiony majątek Wapno, z kopalnią i przetwórnią gipsu oraz gospodarstwem rolnem, w którem hodowla rasowej nierogacizny stoi na wysokim poziomie.

ZAKŁADY SOLVAY W POLSCE posiadają również, w związku z zaopatrzeniem w paliwo, kopalnię węgla w Grodźcu koło Będzi-



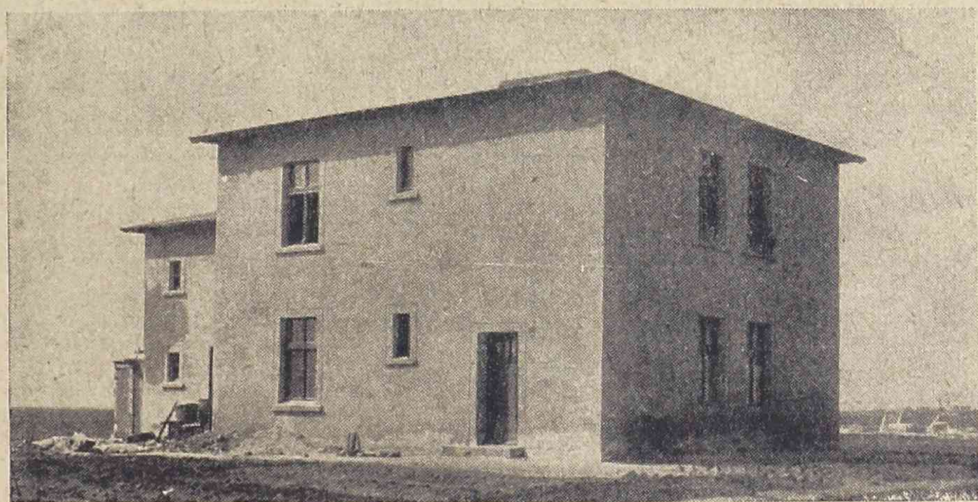
OGÓLNY WIDOK FABRYKI SODY W MĄTWACH POD INOWROCŁAWIEM Fot. J. Piszczatowski

na. ZAKŁADY SOLVAY W POLSCE starały się przedewszystkiem o udoskonalenie techniczne przedsiębiorstwa: staroświecki wyciąg wózkami na windach zastąpiono wyciągiem skipowym. Zbudowano nowy szyb, nową sortownię i płóczkę powietrzną, podnosząc w wydatny sposób zdolność wydobywczą kopalni.

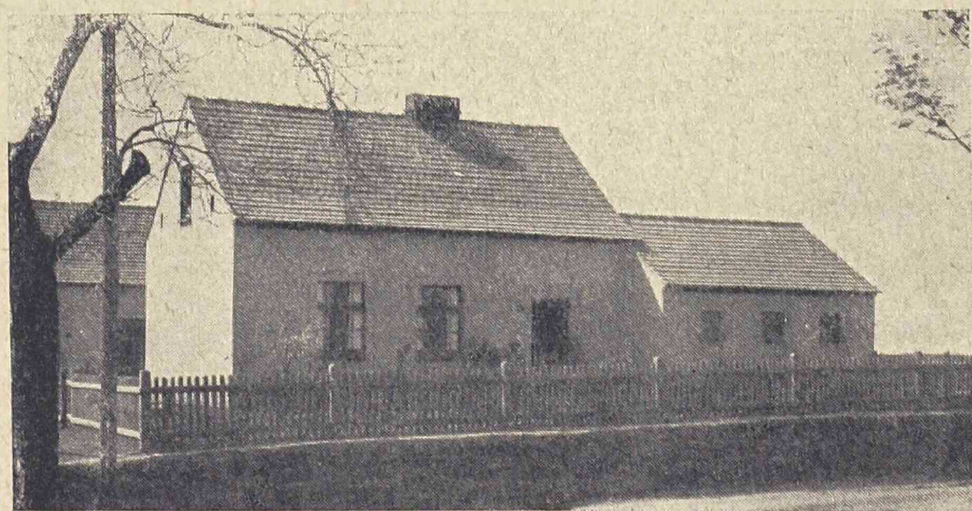
W sferze zainteresowań Solvay'ów leży również i cementownictwo. ZAKŁADY SOLVAY W POLSCE przejęły najstarszą w Polsce, a trzecią w kolejności założenia w Europie, cementownię Grodziec. Założona w 1857 roku przechodziła ona wszelkie fazy rozwoju cementownictwa. ZADŁADY SOLVAY objęły ją z jednym piecem o nieznacznej sprawności; obecnie przebudowana z gruntu, może wytwarzać w czterech piecach obrotowych dziennie 800 tonn cementu. Cementownia zaopatrzona jest w najnowsze urządzenia techniczne, umożliwiające pracę wydajną i ekonomiczną, dysponuje tartakiem, bednarnią i dużemi kamieniołomami.

Działalność kulturalna ZAKŁADÓW SOLVAY W POLSCE poszła przedewszystkiem w kierunku podniesienia stopy życiowej robotników. Mają więc robotnicy udział w zyskach przedsiębiorstwa pod postacią premji i gratyfikacji, dawni pracownicy otrzymują emerytury, przedewszystkiem jednak dają ZAKŁADY SOLVAY możność łatwego nabycia domu mieszkalnego na własność. W odróżnieniu od podobnych przedsięwzięć innych zakładów przemysłowych, domki przechodzą na własność robotnika nie po kilkunastu lub dwudziestukilku latach spłaty, lecz przewłaszczenie dokonuje się w krótkim czasie po przejęciu domku przez przyszłego właściciela, a spłaty rat, oprocentowane w stosunku 4% rocznie, odbywają się automatycznie z zarobków i nie przekraczają normalnego komornego, płaconego przez robotników wynajmujących mieszkania w okolicy; przy podnajmowaniu pokojów częste są wypadki przedterminowego uiszczania rat z własnych funduszów robotnika.

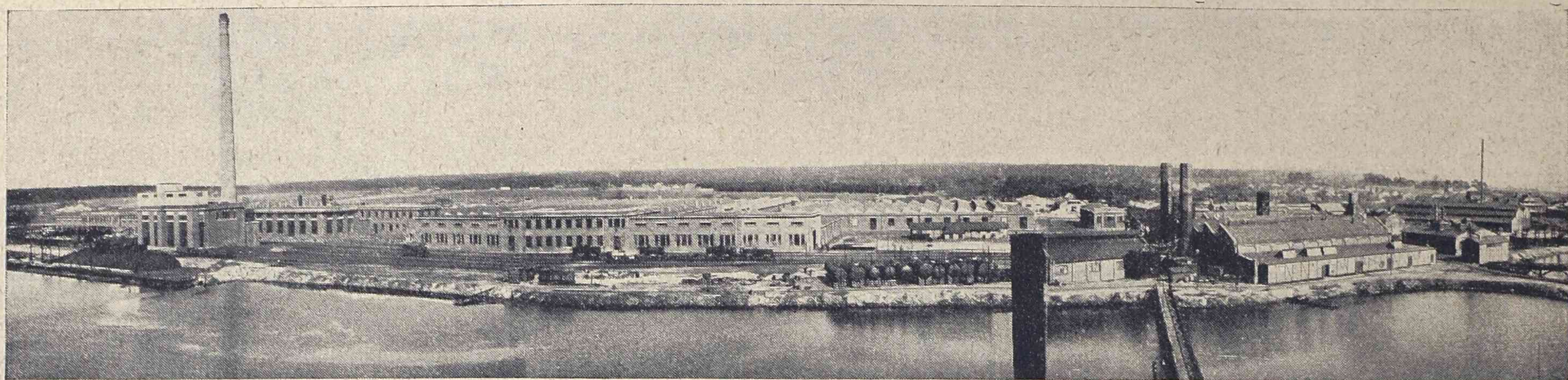
Pozatem organizuje się przy fabrykach koła śpiewacze, orkiestry, kina fabryczne, kluby sportowe, boiska, sale gimnastyczne i teatralne, oraz spółdzielnie spożywcze.



DOM ROBOTNICZY DLA DWUCH RODZIN, WYBUDOWANY PRZEZ FIRMĘ I ODDANY ROBOTNIKOM NA WŁASNOŚĆ NA DŁUGOLETNIE SPŁATY



DOM ROBOTNICZY DLA JEDNEJ RODZINY WYBUDOWANY PRZEZ FIRMĘ I ODDANY NA WŁASNOŚĆ NA DŁUGOLETNIE SPŁATY



OGÓLNY WIDOK TOMASZOWSKIEJ FABRYKI SZTUCZNEGO JEDWABIU

TOMASZOWSKA FABRYKA SZTUCZNEGO JEDWABIU

Tomaszowska Fabryka Sztucznego Jedwabiu założona została w 1910 r. przez grono polskich przemysłowców i grupę belgijską, reprezentującą fabrykę sztucznego jedwabiu w Tubizie.

W latach przedwojennych, imponująca dziś swemi rozmiarami Tomaszowska Fabryka była stosunkowo niewielkiem przedsiębiorstwem, produkującem do 800 kg. sztucznego jedwabiu dziennie. Wówczas produkcja sztucznego jedwabiu opierała się na zastosowaniu kolodjonowej metody, polegającej na nitrowaniu bawełny, rozpuszczaniu otrzymanej nitro-celulozy w mieszaninie spirytusu i eteru, wyciąganiu nici oraz denitrowaniu ich na jedwab sztuczny. Metoda ta uzupełniona została w Fabryce Tomaszowskiej wprowadzeniem według oryginalnych polskich pomysłów instalacji zwanej rekuperacją, dzięki której ulatniający się przy fabrykacji eter i alkohol jest nanowo odzyskiwany (chwytany z powietrza).

Przed wojną produkcja Tomaszowskiej Fabryki obliczona była wyłącznie na zbyt na rynkach krajowych i rosyjskich.

W okresie wojny, aż do 1920 r. Fabryka była nieczynna. Po powojennem uruchomieniu została zaprowadzona w fabrykacji tomaszowskiej nowa metoda — „wiskozowa", wywodząca swój produkt z celulozy drogą skombinowanego działania ługu sodowego i siarczku węgla.

Do stycznia 1928 r. fabryka produkowała do 5 tys. kg. sztucznego jedwabiu dziennie, poczem uruchomiony został nowy oddział, w którym wyrabia się wyłącznie wiskoza. Możliwości produkcyjne nowego oddziału Tomaszowskiej Fabryki są obliczone na 10 tys. kg. dziennie.

Zaznaczyć należy, iż po wojnie Tomaszowska Fabryka rozpoczęła obliczoną na szeroką skalę kampanję eksportową, zasilając swemi wyrobami zarówno rynki europejskie, jak i Indję, Egipt, Chiny i Japonję.

Jednakowoż największym odbiorcą tomaszowskiego sztucznego jedwabiu są w dalszym ciągu rynki krajowe, a w pierwszym rzędzie Łódź. Z uwagi na to, iż zastosowanie sztucznego jedwabiu wzrasta w rekordowem tempie, dalsze rozszerzenie produkcji Tomaszowskiej Fabryki nie ulega wątpliwości.

Do zakresu produkcyjnego Tomaszowskiej Fabryki należy wyrób przędzy sztucznego jedwabiu, surowej w pasmach, oraz przędzy farbowanej na różnego rodzaju szpulkach i kanetkach. Przędza ta przeznaczona jest do wyrobów tkackich, trykotarzy, wstążek, taśm, pończoch, materyj i pluszu.

Fabryka zatrudnia obecnie około 5.000 robotników i jest wyposażona w maszyny i urządzenia najnowszego typu zarówno dla fabrykacji jako też ochrony zdrowia robotników. Dla dzieci robotników urządzona jest wzorowa ochrona, jak również uzdrowisko na wsi w sąsiedztwie fabryki, odpowiadające najnowszym wymaganiom higjeny.

Zarząd Tomaszowskiej Fabryki Sztucznego Jedwabiu składa się z PP.: Wł. Barucha, C. L. Fishera, Inż. H. Ginsberga, St. Laurysiewicza, P. Lindenberga, Dr. H. Majmona, Sir Max-Müllera, G. Popelier, L. Toeplitza, Z. Toeplitza, Inż. F. Wiślickiego, z których dyrektorem zarządzającym jest P. Inż. Feliks Wiślicki. Dyrektorem technicznym w Tomaszowie jest P. Michał Hertz.

Siedziba Zarządu mieści się w Warszawie. W Łodzi firma posiada własny oddział, rozporządzający wielkim składem wszelkiego rodzaju wyrobów fabryki. Agentury Tomaszowskiej Fabryki znajdują się w Łodzi, Kaliszu, Częstochowie, Bielsku i Lwowie.



SP. AKCYJNA
W WARSZAWIE

PRZEDSIEBIORSTWA
NALEŻACE DO KONCERNU
„SIŁA I SWIATŁO"

SIŁA I ŚWIATŁO

ROK ZAŁOŻENIA 1918

DZIAŁALNOŚĆ: BUDOWA I FINANSOWANIE ELEKTROWNI OKRĘGOWYCH I MIEJSKICH TRAMWAJÓW I KOLEI DOJAZDOWYCH ORAZ KONTROLA ICH EKSPLOATACJI

KAPITAŁ ZAKŁADOWY ZŁ. 5 200 000



MARSZAŁKOWSKA 94
DOM WŁASNY

PRZEDSIEBIORSTWA
NALEŻACE DO KONCERNU
„SIŁA I SWIATŁO"

1 ELEKTROWNIA OKREGOWA W ZAGŁEBIU DABROWSKIEM SP. AKC. KAPITAŁ AKCYJNY ZŁ 12 500 000 KAPITAŁ ZAINWESTOWANY ZŁ 23 000 000 MOC ELEKTROWNI 22 500 kW.

2 ELEKTROWNIA OKREGOWA W ZAGŁEBIU KRAKOWSKIEM SP. AKC. KAPITAŁ AKCYJNY ZŁ. 7 500 000 KAPITAŁ ZAINWESTOWANY ZŁ. 17 000 000 MOC ELEKTROWNI 22 500 kW.

3 ELEKTROWNIA OKREGOWA W PRUSZKOWIE SP. AKC. KAPITAŁ AKCYJNY ZŁ. 2 500 000 KAPITAŁ ZAINWESTOWANY ZŁ. 17 000 000 MOC ELEKTROWNI 16 500 kW.

4 SIECI ELEKTRYCZNE SP. AKC. KAPITAŁ AKCYJNY ZŁ. 250 000 KAPITAŁ ZAINWESTOWANY ZŁ. 5 000 000 PRZEDSIEBIORSTWO ZASILA PRADEM MIEJSCOWOSCI NA LINJI SOSNOWIEC-CZESTOCHOWA

5 ELEKTRYCZNE KOLEJE DOJAZDOWE SP. AKC. KAPITAŁ AKCYJNY ZŁ. 1 500 000 KAPITAŁ ZAINWESTOWANY ZŁ. 21 000 000 EKSPLOATACJA LINJI WARSZAWA-GRODZISK

6 TRAMWAJE ELEKTRYCZNE W ZAGŁEBIU DABROWSKIEM SP. AKC. KAPITAŁ AKCYJNY ZŁ. 1 000 000 KAPITAŁ ZAINWESTOWANY ZŁ. 8 000 000 EKSPLOATACJA LINJI ŁACZACYCH MIASTA DABROWE-SOSNOWIEC-BEDZIN-CZELADZ

7 SLASKO-DABROWSKIE KOLEJOWE TOWARZYSTWO EKSPLOATACYJNE SP. Z OGR. ODP. KAPITAŁ UDZIAŁOWY ZŁ. 1 000 000 PROWADZI GESTJE PRZEDSIEBIORSTW TRAMWAJOWYCH NA TERENIE ZAGŁEBIA DABROWSKIEGO-GÓRNEGO SLASKA



8 KOLEJ ELEKTRYCZNA WARSZAWA-MŁOCINY-MODLIN SP. AKC. KAPITAŁ AKCYJNY ZŁ. 300 000 KAPITAŁ ZAINWESTOWANY ZŁ. 1 000 000 EKSPLOATACJA LINJI WARSZAWA-MŁOCINY

9 TOWARZYSTWO AKCYJNE KABEL POLSKI W BYDGOSZCZY KAPITAŁ AKCYJNY ZŁ. 5 000 000 WYRABIA PRZEWODNIKI I KABLE ELEKTRYCZNE WSZELKICH PRZEKROJÓW

10 ZAKŁADY GÓRNICZE SILESIA SP. AKC. - BIELSKU KAPITAŁ AKCYJNY ZŁ. 2 400 000 KAPITAŁ ZAINWESTOWANY ZŁ. 13 800 000 ROCZNA PRODUKCJA KOPALNI 300 000 TONN MOC ELEKTROWNI OKREGOWEJ SILESIA 7 000 kW.

11 ELEKTROWNIA W BIELSKU KAPITAŁ ZAINWESTOWANY ZŁ. 7 000 000

ZAKUP I DOSTAWA SP. Z OGR. ODP. WARSZAWA MARSZAŁKOWSKA N. 94 UBEZPIECZENIA GRUPOWE ELEKTROWNI TRAMWAJÓW I KOLEI DOJAZDOWYCH

MIASTO OGROD PODKOWA LEŚNA URZADZA MIASTO-OGROD NA OBSZARZE 300 HA NA 24 KLM. LINJI KOLEI ELEKTRYCZNEJ WARSZAWA-GRODZISK

SPRZEDAŻ PARCEL W BIURZE INŻ. SZYDŁOWSKI I S-KA WARSZAWA PIEKNA 44

OGÓLNA SUMA KAPITAŁÓW ZAINWESTOWANYCH W PRZEDSIEBIORSTWACH KONCERNU „SIŁY I ŚWIATŁA" ZŁ. 130 000 000

ZAGRANICZNA SPÓŁKA KONCERNOWA
SOCIETE BELGO-POLONAISE DE FORCE ET DE TRACTION ELECTRIQUES /SOBELPOL/ SOC. ANON. BRUXELLES
KAPITAŁ AKCYJNY FR. BELG. 52 000 000

OGÓLNA MOC ELEKTROWNI KONCERNU „SIŁY I ŚWIATŁA" 67 500 kW.